CENY PRENUMERATY:
„Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen.
W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

GAZETA WIECZORNA

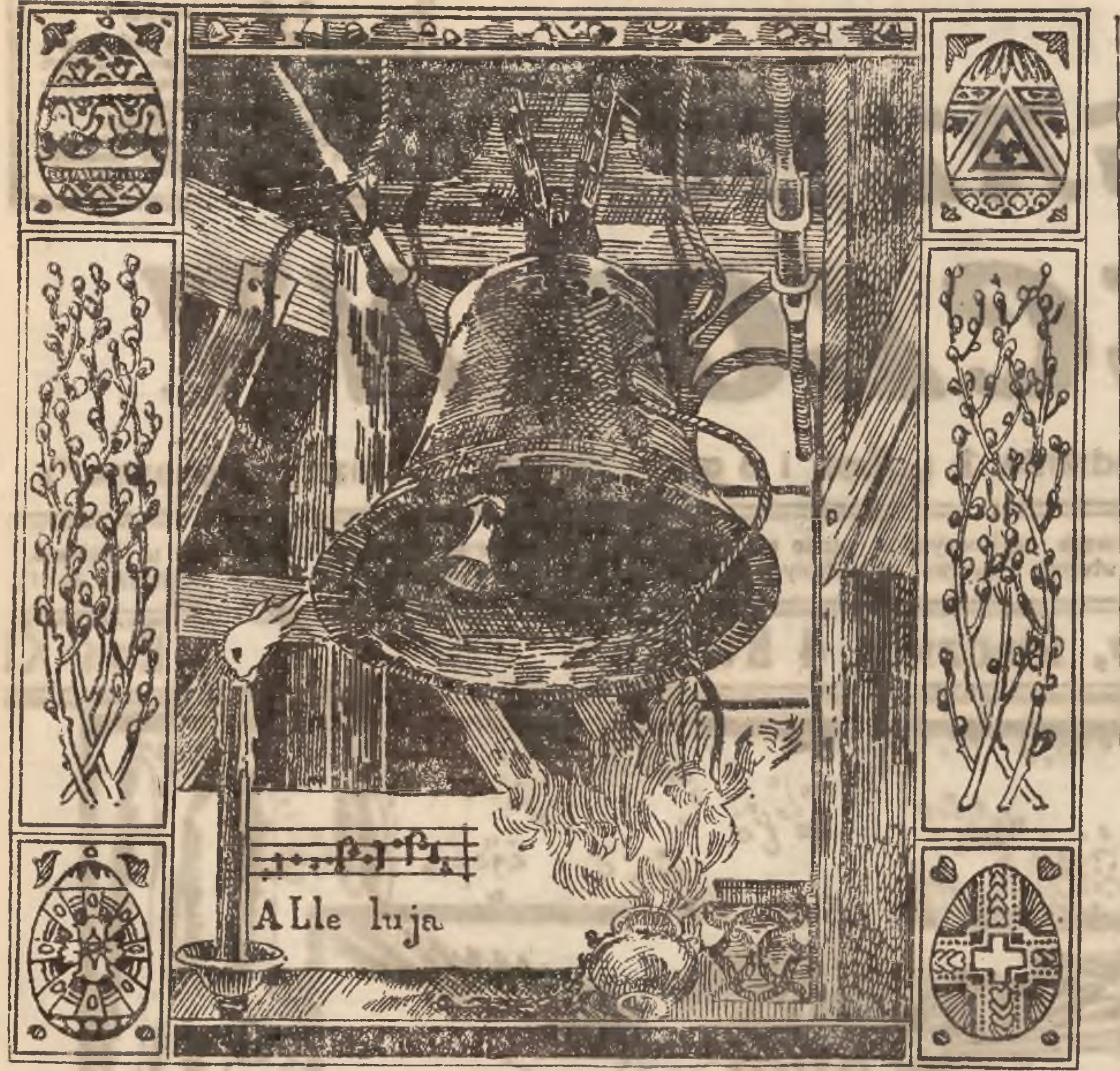
Ogłoszenia
przyjmuje Administracya, ul. Sokoła l. 4, gdzie też udziela się bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i porady w sprawach reklamy, w szczególności przy układaniu treści ogłoszeń.
W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Promień", ul. Widok l. 12.

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5165. Lwów, niedziela 4 Kwietnia 1920 Rok XI





GODOWY DZWON.

Pacem voco...

Ruszyło się serce dzwonu, bijąc w rytmach uroczystych na chwałę cudu, który corocznie na wiosnę rozkwita. Nowe życie zwołuje ten dzwon. Srebrną nowinę gędzie pod niebo i jasną falą dźwięków Gody radości śpiewa. Czyliż na pokój bije Polsce i światu?

Rok temu jeszcze pieśń dzwonów rezurekcyjnych szarpał nam tu na kresach granat. Śmiertelnym gwizdem przeszywał ton, szybujący górnie, łamiąc go w padolny pył... Górował wtedy nad dźwiękiem. Wściekłym sabbathem rozpętała się nad nami w ową Wielką Sobotę muzyka wojny.

Wszelako były to już ostatnie jej głosy, ostatni szturm. Wschodzący promień świtu przyniósł wyzwolenie miastu po wielomiesięcznem zmaganiu się z wrogiem. Był to zaprawdę dla Lwowa dzień rozstania się z okresem śmierci.

Więc dzwony dzisiejsze biją nam na wspominanie radosne.

Lecz Polsce i światu co skanduje ta pieśń, spowijająca drzew aksamitne pęcze i pierwsze kwiaty? Zali prorokuje ciszę i czas miłości nakoniec przywodzi po latach oręża?

Nie ustąpiły jeszcze chmury z horyzontu, a co się jedna strona nieba rozjaśni, to drugą ciemność jakoby na burzę zalega. Albowiem mimo negocyacyi wszczętych na Wschodzie, mimo wymiany not, nie rumieni się jeszcze dosytem słodyczy owoc pokoju. Nie cichnie strzał. Bo wszakże sprawa jest z sąsiadem chytrym, który, zawiązszy pakt, broni nie złoży. Broni — propagandy. Wszakże przybywa mu sukurs na Zachodzie, stary sojusznik dochowuje wierności. Oto drut porozumienia łączy sowiety westfalskie z Moskwą, nową czerwoną armię niemiecką, z tamtą, stojącą w polu przeciw Polsce. Jad bolszewizmu, sączony w Niemcy, zwraca się, jak przewidywaliśmy, przeciwko nam. A wciąż jeszcze płynne są granice nasze, których żaden z naznaczonych plebiscytów dotąd nie skrystalizował, a za to niejeden już gorzką zażegł walkę. Narzekamy na powolne tempo naszej pracy organizacyjnej i państwowej — a wszakże sprawiedliwie uznać się godzi, jako brak granic jest jej kulą u nogi. A tylko rzetelny pokój przynieść nam je może.

Zaś ów pokój — jakże zagadkowe i mało pacyfistyczne ma oblicze! Burzy się przecież Południe i Wschód, powstaje cały świat muzułmański, reagując groźnym odruchem na upokorzenie Turcyi. Odzywa się cichy dotąd i pokorny Egipt, Sudan nawet głośno woła o niezawisłość. Wzbiera tedy orkan, którego ani natężenia, ni kresu przewidzieć nie podobna. A Zachód i Północ, dzierżące wodze polityki świata, mimo poprawnych jeszcze pozorów, mimo dyplomatycznych form, rozcinają się aż nadto widoczną rysą. Spór o kolonie grozi rozłamem sojuszowi anglo-franc. Oto dzienniki niemieckie przyniosły onegdaj wiadomość z Bazylei o tajnym rozkazie mobilizacyjnym francuskiego ministra wojny. Idzie podobno o armię rezerwową dla Wschodu... pytanie tylko, czy na bliskim, czy dalekim ona będzie walczyła — i przeciw komu?

Bo z drugiej strony coraz silniej występują nici sympatyi, a niedługo może koneksyi anglo-niemieckich. Z tym zaś momentem Francya liczyć się musi, a licząc się, musi przygotowywać jakiś równoważnik.

Zaś Ameryka, która zainicyowała i przyszła czynić tu pokój, potem zaś wycofała się zdala od tego olbrzymiego ogniska, do którego wszakże sama tak długo, tak pilnie i tak — intratnie dolewała oliwy, u siebie teraz, nie zajmując się dłużej, ni pokojem, ni wojną w Europie, buduje w skupieniu flotę, jakowąś niezwyciężoną Armadę, obliczoną na tytaniczny bój.

A i nurt rewolucyi społecznej wzmaga się i rośnie, jak wszelki potok wiosenny. Monarchizm, który bynajmniej nie daje za wygraną i przyczajony czeka i wierzy w nadejście swojej godziny, na razie ponosi klęskę i otrzymuje cios, skąd się go najmniej spodziewał. W Danii rozpała się gwałtownie tęsknota do republiki. Ojczyzna Hamleta preży ramiona do swobód republikańskich. Dosyć ma już swego Hakona.

Przeto wulkan wojny nie umilkł zgoła, a owszem, biała smużka dymu, snująca się wątłem pasemkiem u krateru, spotężniała w pióropusz, chwiejący się bitewnie, jak na kasku wodza. Drży głucho ziemia od prądów tajemnych i zapalają się zarzewia buntu. A drzewa tego roku nagie są i płone, bo wicher lodowaty smaga młode pąki. Cóż tedy poczną gałęzie oliwne?

I zali na pokój Polsce i światu bije serce godowego dzwonu?

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

NIECH WAM PRZYPOMNI!

W trąby uderzać nam trza i w moździerze
Chociaż los twardy gniecie niezbłagany
Gdy wszyscy zwątpią, któż z was krzyknie:
[Wierzę!
Gdy wszyscy pierzchną, któż zasieje łany?

A siew to ważki, boć to siew wiosenny,
winien być płodny, bo krwią użyźniony;
Ugor gdzie legnął hufiec bezimienny
Ziarna dać musi tysiąckrotne plony.

Trza bezlitośnie wyplewić kąkole,
Trza serca przekuć na miecze i pługi
I myśli skupić w jedną twardą wolę,
Wszak Zmartwychwstania rok dopiero drugi.

Bo stal prawdziwą próbuje się w bitwie,
A pieśń niekłamną złotem serca mierzy,
A hart pancerza w rycerskiej gonitwie
I w czasie klęski odwagę żołnierzy!

A miłość sprawy, tę cichą, zapartą,
Tę, co nie umie ledz na laurach skorze,
Co trwa, gdy wszyscy rzekli już: Niewarto!
Ją — z serc wyczytasz jedynie Ty, Boże!

Więc Alleluja! — Pieśń niech brzmi zwycięsko,
Na serc skrzepienie wolnych już pokoleń
Tych, co się żadną nie przerażą klęską
Niech Wam przypomni godzinę wyzwoleń!





Chodowiecki portretuje ks. prymasa Gabryela Podoskiego w Gdańsku 10 czerwca 1773 r.
(Gabinet sztychów w Berlinie)

JAN BOŁOZ-ANTONIEWICZ.

DOKUMENTY DO POLSKOŚCI GDAŃSKA.

I. DANIEL CHODOWIECKI.

Lwów, 3. kwietnia.

Było to przed laty dwudziestoma. Zbierałem wówczas materyały do stosunków łączących Daniela Chodowieckiego z Polską.

Będąc w relacyi z jego licznymi potomkami, należącymi przeważnie do zniemczałych już rodzin emigrantów francuskich, osiadłych w Dreźnie i Berlinie, dowiedziałem się, że najważniejsze dokumenty rodzinne znajdują się w posiadaniu p. Wilhelma Chodowieckiego, wnuka artysty, mieszkającego w Berlinie.

W marcu r. 1899 udałem się do niego.

Mieszkał przy Fischerstrasse w starym Berlinie; a „starym" Berlinem nazywa się w tem mieście o tak krótkiej przeszłości i tak szalonem tempie rozwojowem ostatnich lat dziesiątków, już Berlin z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku.

Pomieszkanie trochę ponure, bardzo skromne, nad wyraz porządne. Widać, że od lat kilkudziesięciu nic się w niem nie zmieniło. Każdy mebel, wybity zblakłym aksamitem zielonym, zda się, że przeszedł przez książkowość kupiecką i stoi od lat nieruszony, jak pozycya księgi kupieckiej, obciążywszy przed laty konto gotówki, a przeniesiony na dobro „Konta inwentarza".

Widok p. Wilhelma Chodowieckiego, który po chwili wszedł przez niskie, wązkie drzwi z sąsiedniego pokoju, zaparł mi oddech. Zdało mi się, że przeżywam jakąś chwilę z nowel E. T. A. Hoffmanna, których widownią jest tak częste właśnie ta dzielnica „starego" Berlina. Zdało mi się, że stanął przedmną sam Daniel Chodowiecki: ta sama twarz i postawa, rysy te same uśmiechnięte, te same włosy siwiutkie, trochę kędzierzawe; zdało ci się, że okulary te same, wielkie i okrągłe, jak talary, w ciężkiej rogowej oprawie — słowem żywy portret dziadka z przed wieku, malowany przez Graffa.

Widząc, że go milcząco mierzę wzrokiem, uśmiechnął się: „Pan się dziwi podobieństwu, Teraz już mniej, ale przed czterdziestu laty, to ludzie się za mną oglądali. Przed kilkoma tygodniami jeszcze, gdy przechodziłem koło akademii, stali przed portalem dwaj malarze: jeden szturknął drugiego, zawołał: „Patrz, patrz, tam idzie stary Daniel Chodowiecki". A nie wiedzieli, że to szedł jego wnuk, wnuk prezesa tej akademii!"

Rozmowa zeszła po chwili na dzieje rodzinne. Pan Wilhelm mówił o nich ogólnikowo, objektywnie ze znajomością wprawdzie najważniejszych wypadków, lecz bez osobistego udziału tak, jakby opowiadał raczej dzieje — firmy.

Wręczył mi po krótkiej chwili książeczkę formatu małego kwarto, 22 stronniczek zapisanych drobnem wyraźnem, równem pismem. To genealogia rodu Chodowieckich począwszy od Bartłomieja Chodowieckiego, (połowa w. XVI) aż do r. 1863, pisana ręką Jana Syreniusza Chodowieckiego, wybitnego uczonego (ur. w r. 1660), późniejszego członka berlińskiej akademii nauk, zagorzałego wyznawcy wiary dysydenckiej tak w stosunku do katolików, jak i do reformowanych.

Krótka jego autobiografia, doprowadzona do roku 1693, kiedy miał wstępować w powtórny związek małżeński, pisana również po łacinie i stylem niemniej charakterystycznym, tworzy razem z „Genealogią" nader cenny przyczynek do historyi kultury naszej w w. XVII.

W dalszych dokumentach zjawia się nagle — język francuski. Są to krótkie wyciągi z poprzednich obu dokumentów, jeden pisany ręką samego Daniela, drugi, jak przypuszczam, ręką jego wuja Barrer'a. Obydawa stoją widocznie w związku z zabiegami sławnego rytownika o przyjęcie go i całej rodziny do gminy wyznaniowej francuskiej, w Berlinie, której tak znacznym majątkiem miał później zarządzać.

Prawdziwą niespodzianką i to artystyczną był piąty dokument, wręczony mi wówczas przez p. Wilhelma Chodowieckiego — drzewo genealogiczne ich rodu, kreślone niestrudzoną i nie zawodzącą nigdy ręką samegoż Daniela Chodowieckiego doprowadzone do ostatnich jego lat. U spodu przedstawił artysta w nader zgrabnym konturowym rysunku idealne kostyumowe portrety protoplastów swoich, Bartłomieja Chodowieckiego i Krystyny z Morawskich, a pomiędzy nimi umieścił na tarczy herb rodzinny.

Ta szczegółowa znajomość dziejów swych rodowych utrzymywała i krzepiła świadomość artysty i jego przynależności do Polski. Ta świadomość znalazła swój równie piękny jak i niedwuznaczny wyraz w owym cennym liście artysty przechowanym w Bibliotece Jagiellońskiej z roku 1796, publikowanym już przez nieodżałowanej pamięci Władysława Bartynowskiego, tak wybitnego znawcę sztycharstwa polskiego (w sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w

ZUZANNA RABSKA

SONETY.

WIECZÓR NA PODHALU.

Do snu się już układa zielone Podhale,
Wzdychając wiewem wiatru, co świerki pochyla —
Góry zdala widnieją przez mgłę blado-lila,
zorzy gdzieś za łąkami pobladły opale.

Godzina cichych modłów, W kościółku wciąż
[dzwonią
Długo, długo na Anioł Pański.. Jakąś duszę,
Która świat pożegnała w pokorze i skrusze,
Anioł wiedzie ku Bogu, kres wskazując dłonią.

Trzody wracają zwolna już z dalekiej hali,
I w ciszy, której wieczór zasiał mak dokoła,
Zlał się dźwięk senny dzwonków z dzwonami
[kościoła.

Bo dziś wszystko dzwonieniem Pana Boga chwali,
Nawet krówki, te same, co niegdyś w stajence
Betleemskiej lizały Pana małe ręce.

MADONNA DELLE ROCCA.

Pustka wśród skał krzesanych... Daleko, daleko
Został świat nędzy, troski... Tu Bóg i przyroda...
Srebrem lśniąc po kamieniach spływa źródeł woda,
Mgły po szczytach swe skrzydła omdlewając·
[wleką...

Milczą nagle kamienie.. Gdzie turnia wysoka
Wyjrzał księżyc i znowu gdzieś się ukrył w cieniu.
Patrzcie, może siedziała tu, na tym kamieniu
Madonna, którą nazwał sam mistrz: delle rocca...

Może tu kołysała Dziecinę na ręku,
Upojona wieczorem, szepcząc modlitw słowa —
Górskie echo Jej głosu tajemnicę chowa...

Widzę Ją pełną, ciszy, kobiecego wdzięku,
I zda mi się, że słodką wizyę Matki Bożej
Za chwilę Bóg obejmie ramą z złotej zorzy...

PUSTELNIA W GÓRACH.

Łąka kwieciem usiana. Blade, górskie dzwonki,
Smukłe miecze, rumianki o złocistem oku —
Powóz pędzi — za chwilę będzie po widoku
Tej przedziwnej, przez słońce malowanej łąki...

Chata z desek sklecona. Przed chatą na ławie
Bochen chleba, dzban jagód i źródło szemrzące
Nieopodal. Anioły błądzą po tej łące,
Stopami wiotkich kwiatów, nie tykając prawie.

I ta łąka kwiecista i ta prosta chata
Wydała mi się świętą w tej górskiej podróży
Jak pustelnia cichego, pierwotnego brata,

Który Bogu i tylko wśród przyrody służy, —
I czekałam, aż ujrzę w słońcu gdzieś w pobliżu,
Mówiącego do kwiatów Franciszka z Assyżu..

PO BURZY.

Słońce chmury rozdarło. Z deszczowej opony
Wyjrzał świat — świat pierwotny. Grzmot umilkł
[echowy,
Tak straszliwy, jak gdyby waliły się trony,
I ziemia, rzucona w przepaść, pękła na połowy.

Góry z mgieł już wychodzą, jak orzech z łupiny.
Jeszcze chmury się kłębią u skały podnóża,
Krąg nieba już spokojny, ale jeszcze siny.
Wicher przycichł. Już górska odeszła w dal burza

Tak było pewno niegdyś, wtedy, gdy z haosu
Wyłoniły się lądy, morza, góry, słońca,
Na skinienie rąk Boga, na dźwięk Jego głosu...

Człowieku, co swej męki tu nie widzisz końca
Ciesz się. Dawny świat zginął, wśród gromowej
[chmury
I światy doskonalsze Bóg stwarza raz wtóry!

Polsce 4 — 1889. str. LXVII i nast.); w liście tym z którego odnośny ustęp daję w podobiźnie, opowiada artysta astronomowi i sztycharzowi krakowskiemu Józefowi Łęskiemu, którvby też na m.nografię zasługiwał, w krótkości dzieje swego rodu a sumując dodaje: „Godfried zeugte 1726 einen Sohn Daniel, dass bin ich der Erste Chodowiecki der Pohlen verliess und sich in Deutschland niederliess, daraus werden Sie wohl sehen, dass ich ein wahrer Pohle bin".

Notujemy to jego jego otwarte, szczere przyznawanie się do polskości, to utrzymywanie historycznego związku, a żałować tylko wypada, że ten związek był bardziej historycznym, niż realnym. Jak wielką musiała być dezorganizacya w stosunkach artystycznych polskich za drugiego Sasa i Stanisława Augusta, skoro potomka Bartłomieja Chodowieckiego i Krystyny z Morawskich puściło się lekkiem sercem do Berlina, a natomiast z tego samego Berlina sprowadzało się Niemców o wiele mniej zdolnych, żeby tylko wymienić — Tauberta, i skoro się sprowadzało tylu i tylu Włochów i Francuzów! Co prawda wyciągnęło się wśród tych ostatnich wielki los w osobie Jana Piotra Norblina!

Ze światem polskim zetknął się Chodowiecki dwukrotnie. Po raz pierwszy w Krakowie w r. 1750, gdy był jeszcze na poły dyletantem.

Posiadam fotografię z jego wielkiego rysunku, wykonanego piórkiem i tuszem a przedstawiającego kazanie odpustowe w Krakowie, na wolnem powietrzu pod kościołem bliżej nieoznaczonym wobec wprost nieprzejrzanego tłumu. Oryginał przechowany w muzeum wejmarskiem ma własnoręczną sygnaturę: „1750. D. Chodowiecky del. Cracovia".

Wyższe sfery polskie poznaje artysta i styka się z niemi najściślej jako portrecista dopiero w lecie r. 1773, w czasie swej sławnej „podróży gdańskiej". Dzienniczek tej podróży zdobi sto ośm rysunków! A ten ogrom tachygrafii artystycznej, ten nieporównany „liber veritatis" XVIII wieku, to owoc półtrzecia miesiąca niespełna! — Boć 3. czerwca 1773, po przyjęciu św. Komunii opuścił Berlin konno, stanął w Gdańsku 11. czerwca, a opuścił swe miasto rodzinne już 10 sierpnia. Ileż typów i scen polskich kryje w sobie ten szkicownik, z którym artysta aż do śmierci rozstać się nie chciał Mienią się przed nami starostowie i strażnicy, starościanki i hrabiny, ich fraucymer i kręcące się dokoła nich darmozjady francuskie. Ośrodkiem tego koła jest — niezbyt chwalebnej



Strażnik Czapski i starościna Ledzikowska.
(Gabinet sztychów w Berlinie).

pamięci ks. prymas Gabryel Podoski, który opuścił był Gniezno już wówczas okupowane przez wojska pruskie, z niedolę uchodztwa znosi, jak wiadomo i jak widać z rysunku Chodowieckiego



Chodowiecki maluje hrabinę Czapską w Gdańsku w 1773 r.
(Gabinet sztychów w Berlinie).

wcale jowialnie. Rozsiadł się wygodnie i przyjmuje wizytę panny Gralath, córki burmistrza gdańskiego Mr. le Chevalier du Bouloir — polecam to nazwisko komedyopisarzom — „robi" swą atencyę, a przed artysta siedzącym do nas plecami roztacza swą pełnię wielkorządczyni gospodarstwa prymasowskiego domu Madame Oehmchen, która notuje artysta, była „fort grosse et presque ruce sous sons envellope".

Chodowiecki uchwycił tę scenę z właściwą sobie humorystyczną pobłażliwością i taktowną poufałością, która jednak nigdy nie zapominała o dystansie stanowym. Ale scena ta właściwie woła o — Hogartha.

Nader ujmujący wycinek z polskiego życia towarzyskiego w Gdańsku podchwycił znów artysta, gdy malował hrabinę Czapską. Rysunek ten na temat „wąsy i peruka" objaśnienia nie potrzebuje.

Podczas tych sesyi w domu ks. prymasa powstało zarazem najważniejsze dzieło portretowe, jakie Chodowiecki potomności przekazał: owa znakomita wielka miniatura — jedna z największych, jakie znam, portret ks. Prymasa, przed wojną pieczołowicie przechowywany u pp. Cieńskich w Oknie. Miała ta miniatura służyć, jako wzór do portretu dla znakomitego sztycharza berlińskiego Jerzego Fryderyka Schmidta.

Posiadam klisz trójbarwny z tego arcyważnego dzieła, sporządzony w praskim zakładzie Huśnika. Jeżeli, czego nie wiem, i to dzieło z tyloma, tyloma innemi zostało podczas wojny zrabowane — boję się nawet o tem myśleć! — to przynajmniej będzie ono zachowane w znakomitej reprodukcyi.

Przeróżne inwazye zabrały nam tyle i tyle z naszego mienia artystycznego i kulturalnego, że jesteśmy już prawie poniekąd na stratę dzieł poszczególnych znieczuleni.

Ale po inwazyi rosyjskiej i ruskiej, grozi nam trzecia, może jeszcze niebezpieczniejsza — inwazya — dollara.

Dziś notuję tylko, że dollar już zrobił propozycyę na najznakomitsze, najwspanialsze dzieło sztuki obcej, znajdujące się na ziemi polskiej i wyrażam zarazem przekonanie, że w tej sprawie nic nigdy więcej nie będę miał do — zanotowania.

MARYA KAZECKA.

WSPOMNIENIE WŁOSKIEJ WIOSNY.

O! jak ja bardzo kocham te dalekie kraje,
Gdzie ja nie znam nikogo, gdzie mnie nikt nie czeka,
Kwiecisty bezmiar ziemi szaleństwem się zdaje,
Morze umiera obok mnie śmiercią człowieka,
Niebo jest z niebieskiego, cichego atłasu,
Każdy szmer kroków miękkość bujnej trawy głuszy
Żyje się wśród uśmiechów i nie ma się czasu,
Na to, żeby odczuwać ciężar swojej duszy.

Ty... co masz dobre ręce, a usta stworzone
Do kojących wyrazów i słów przebaczenia,
Pamiętasz te zalane światłem nieskończone,
Z wilgotną, niebieskawą, miękką mgłą spojrzenia,
O barwie szarych pereł ciche, włoskie noce,
Jedwabiów morza modre, lekko drżące płaty,
Gdy przez mury ogrodów przelały się kwiaty
A w sercach kwiatów pachły jesienne owoce

Gęstwiny migdałowe i gaje oliwne,
Brzoskwiniowe — różowem marzeniem zasnute
Biały kwiat pomarańczy, a między tem dziwne,
Małe stopki liliowe, wykwintnie obute,
I trawników zielony aksamitny przedział,
A na nich gwar płochliwy, cudownie dziecięcy,
Tak nagle wstały z tęczy umarłych miesięcy,
Jakby to twój zmęczony, drogi głos powiedział.

DR. STANISŁAW KOT.

POMNOŻENIE POLSKOŚCI.

Kraków, w marcu.

Nawał doniosłych wydarzeń politycznych, skierowujących uwagę coraz to w inną stronę, przysłonił oczom ogółu polskiego wzrost wybitnego czynnika w naszem wewnętrznem życiu narodowem, kulturalnem i religijnem, jakim jest z perspektywy historycznej oceniona nowa organizacya kościoła ewangelickiego w Polsce.

W okresie rozbiorów każdy zabór posiadał pewną liczbę ewangelików. Królestwo miało ich około 700 tysięcy, Litwa i Wołyń kilkadziesiąt tysięcy, Galicya około 40 tys., Śląsk Cieszyński 100 tysięcy, Poznańskie ponad 600 tys., Śląsk górny pruski blizko 200 tys. Jednakowoż pokaźne te cyfry — poza jednym Śląskiem Cieszyńskim — nie wpływały na bieg życia narodowego w Polsce, wszędzie indziej bowiem element polski stanowił niewielki procent pośród ogółu ludności ewangelickiej. Jedyna ziemia polska, całkowicie przez protestantów zaludniona, to jest Mazury pruskie, nie pozostawała w żadnej łączności z polskim ruchem narodowym. Pozatem ewangelicy w Galicy, Poznańskiem, na Wołyniu był to w olbrzymiej większości Niemcy, w których też ręku prawie niepodzielnie spoczywało kierownictwo poszczególnych zborów jakoteż całej organizacyi kościelnej. Na Śląsku pruskim po śmierci ks. Badury rząd pruski poczynił najżywsze wysiłki, aby protestantyzm utożsamić z niemieckością. Na ogół polski charakter miel protestanci na Litwie, zaliczający się do ostatnich szczątków silnego ongiś w Polsce ruchu reformacyjno-kalwińskiego, ale byli liczebnie słabi a terytoryalnie rozproszeni. W Królestwie na 700 blizko tysięcy ewangelików polski charakter miał tylko kościół reformowany czyli kalwiński, liczący jednakże zaledwie kilkanaście tysięcy wyznawców, ogół zaś ewangelików wyznania augsburskiego, miał bardzo silną przewagę elementu niemieckiego, który poza tem był przez rząd rosyjski protegowany i chroniony przed polonizacyą. Tylko zbór augsburski warszawski, około 20 tysięczny, był w większości polski i kierownicy jego wpatrzeni w polską tradycyę swych poprzedników — słownikarz Linde, historyk literatury Jenike, artysta malarz Gerson byli prezesami warszawskiego kolegium augsburskiego. Dekert, jenerałowie Fiszer i Haukе członek rządu narodowego 1863 r., Jurgens zboru togoż członkami — utrzymywali w gronie swoich współwyznawców atmosferę gorącej polskości, oddziaływując w tym duchu przynajmniej na pastorów prowincyonalnych. Wpływ tem jednakże nie mógł sięgnąć szeroko z



powodu nieczołowitości gubernatorów i kuratorów. Gorętszych działaczy polskich z pośród ewangelików warszawskich rząd rosyjski przed wojną szykanował za to, że nie chcieli być Niemcami, po wybuchu wojny deportował ich znów jako rzekomych Niemców.

Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie nie wiele się poprawiło położenie kościoła augsburskiego pod względem narodowym. Okupanci, przyjmując dawniej praktykowaną przez rząd rosyjski tezę, że ewangelik w Polsce musi być Niemcem, chcieli z protestantyzmu w Królestwie zrobić przedmurze niemieckości i w tym duchu poczęli urządzać organizacyę kościoła wśród energicznej opozycy pastorów i świeckich ewangelików warszawskich, aż wreszcie katastrofa październikowa 1918 roku uwolniła protestantów polskich od uciążliwych opiekunów i pozwoliła im przystąpić do swobodnej pracu organizacyjnej.

Pierwszym ich czynem było wybranie nowego konsystorza augsburskiego w Warszawie, w skład którego weszli po raz pierwszy wyłącznie Polacy, a mianowicie z ramienia duchowieństwa: superintendenci ks. Dr. Julian Bursche w Warszawy, ks. Gundlach z Łodzi i ks. Schoeneich z Lublina, z ramienia członków świeckich, prokurator sądu najwyższego p. J. Glass, p. Boerner i poseł Buzek; prezesem konsystorza obrany został p. Glass. Wobec zrastania się członków Ojczyzny zakrzątnął się nowy konsystorz, około zrzeszenia pod swą zwierzchnością zborów ewangelickich innych dzielnic. Odrębność organizacyi ewangelickiej w byłych ziemiach pruskich, opartej na zasadzie unijnej z innemi wyznaniami protestanckiemi, a nadto górujący tamże element nacyonalistyczno-niemiecki, nie pozwoliły na zbliżenie się z tamtejszymi ewangelikami, podobne częściowo względy hamują zlanie się ewangelików byłej Galicyi z kościołem Królestwa. Za to skwapliwie przystąpił do wspólnej organizacyi protestancki Śląsk Cieszyński, zrywając dotychczasową zależność od naczelnej rady kościelnej w Wiedniu a poddając się konsystorzowi warszawskiemu. Ks. Bursche, jako wysłannik tegoż konsystorza, przedstawił konferencyi pokoj. w Wersalu życzenia ewangelików polskich zjednoczenia się z współwyznawcami, zamieszkującymi Prusy Wschodnie oraz Księstwo Cieszyńskie, w którego imieniu ponadto pastor ks. Kulisz wniósł osobny memoryał do komisyi międzynarodowej, mającej rozstrzygać spór o Cieszyńskie. Poza tem przedmiotem głównego wysiłku kościoła ewangelickiego w Polsce w jego działalności na zewnątrz jest propaganda plebiscytowa na Mazowszu pruskiem.

Obok tej pracy przedsięwziął konsystorz warszawski intensywną akcyę pośród ewangelików podlegających jego zwierzchności. Na 700 tysięcy członków kościoła augsburskiego w dawnej Kongresówce blizko 600.000 przyznawało się dawniej do narodowości niemieckiej, byli to potomkowie kolonistów sprowadzanych przez cały wiek XIX do zachodnich gubernii Królestwa, gdzie w szeregu powiatów zwłaszcza naokoło Łodzi, osiedli zwartą masą. Mimo widocznej grawitacyi ich do polskości proces polonizacyi wśród nich prawie nie postępował tak z powodu zapór stawianych przez rząd rosyjski jakoteż z braku warunków do planowej propagandy polskości wśród nich. Kościół bowiem augsburski nie mając na ziemiach polskich wyższej uczelni, którąby w duchu narodowym wychowywała jego duszpasterzy, i zmuszony kształcić ich to w Dorpacie, to w Halli i Lipsku (dla Cieszyńskiego w Wiedniu) mimowoli wystawiony był na ciągłe oddziaływanie niemieckości. I to obecny konsystorz energicznie zabrał się do usunięcia tego rodzaju przeszkód i korzystając z żywego poparcia tak opinii publicznej, która sobie zjednał obroną polskości za czasów okupacyi niemieckiej, jak polskiego ministerstwa wy-

---

JÓZEF KALLENBACH.

Z pobytu Juliusza Słowackiego w Paryżu 1832 r.

Wilno, w marcu

Podaję poniżej garść szczegółów nieznanych, które rzucą silniejsze światło na pierwsze miesiące emigracyjne Słowackiego. Z powodu dzisiejszych ograniczeń co do papieru dziennikarskiego, muszę poprzestać na podaniu suchego materyału, bez komentarzy, które zresztą są prawie zbyteczne.

Osobami głównemi są tu: Michał Skibicki, Hipolit Błotnicki i Karol Sienkiewicz, krzemienczanie, związani koleżeństwem z czasów krzemienieckich. Skibickiemu przypisał Słowacki dwa swe utwory Araba i Mnicha. — Błotnicki za pośrednictwem brata pani Salomei Becu został w Wilnie w r. 1817 nauczycielem 8-letniego Słowackiego, a równocześnie uczęszczał do Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie był zdolnym uczniem Grodka i z czasem tęgim hellenistą. — Karol Sienkiewicz, poeta, tłómacz „Pani Jeziora" Walter Skotta, sekretarz księcia Adama Czartoryskiego itd., przyjaciel serdeczny Błotnickiego.

I.

Z pamiętniczka H. Błotnickiego.

25 Lutego 1832 r. ...Poszedłem na sessję Polaków, gdzie był obchód 25. Czytali mowy głupie, zapalczywe, niszczące często. Lelewel miał przemowę mistyczną, kromwellowską. Nazwali hundsfotem tego, kto przystanie do Don Pedra. Słowacki czytał wiersze piękne, ale hołdownicze oklaskom kakokratycznej hołoty.

(Z listu Błotnickiego do Sienkiewicza 25. Lutego 1832 r.).

„Lelewel zarywał Kromwelowskiego mistycyzmu; napomykał, namienial, nic nie wyraził. — Na sessji obchodu rocznicy 25-go Słowacki czytał wiersze, piękne dosyć, ale snać dla mnogości (multitude), bo powstawał na Królów i rząd francuski. Zyskał oklaski huczne i na wniosek Chodźki uchwalono darować mu pierścień żelazny ze stosownym napisem od tułaczy polskich."

27-go.

Wymawiałem Słowackiemu, że w wierszach pobudzał nienawiść ku Francuzom, Skibickiemu, że chwalił mowę Krepowieckiego.

14. kwietnia. — Czytałem świeżo tu wyszłe a przez Skibę Xiężnie przyniesione Poezje Słowackiego. — Czuwanie do 2-giej w nocy nad niemi. Świeca stopniała. Koszmary. — „Żmije" równam z grą Paganiniego. Brak kolonu, istotnego czasu i podstawy — brak roztkliwiającej czułości. Same najeżenia upiotyczne. „Bielecki", acz pono niższy, bardziej mi przypadł do smaku, wyborny. „Maria Sztuart" wcale mię nie zachwyciła, wyjąwszy błazna, którego śmierć jest pomysłem arcyszekspirowskim. Żaden charakter w tej tragedyi nie porusza i nie tkwi w sercu. Wolę „Mindowa", choć go Autor upośledza.

Mickiewicza wyżej stawię; w Słowackim czułości nie ma i ani jednego czułliwego obrazu — i o Polsce zapomniał, rzekłoś!

16-go. Rozprawa ze Słowackim.

20. Przyjechał Karol (Sienkiewicz). Długie rozmowy de omnibus. — Słowackiego nie podobał.

30. Skibicki i Słowacki z Sienkiewiczem tajkarnię u mnie założyli.

II.

List M. Skibickiego i J. Słowackiego do Karola Sienkiewicza.

16. kwietnia 1832, Paryż

Panie Karolu!

— — — — — — — — — — —

W tym tygodniu wyszły Poezye Słowackiego, którego list do ciebie załączam i trzy egzemplarze. Uprzedzać zdanie twoje byłoby z mojej strony za śmiało, ale niech mi się godzi spodziewać, że i twój sąd i wielu Polaków postawi te poezye obok Mickiewicza; ja zaś ośmielam się klaść je nawet wyżej. — W tych dwuch tomach umyślnie nie są zamieszczone poezye, któreby barwą polityczną utrudniły ich przesłanie do prowincyi polskich. Jest to jak straż przednia tego, co spoczywa w tece, a skoro łaskawie od rodaków przyjętą będzie, wtenczas ośmielony młody geniusz, do właściwego sobie, ufam, wzbije się szczytu. Co mnie najwięcej w poezyach Juliusza uderzyło, to jest tak wczesne i olbrzymie rozwinięcie się najrozliczniejszych uczuć namiętności i skarbów imaginacyi poetycznej. Zdaje się, że podobnie jak Lord Byron „il a anticipé la vie" i je-

znań religijnych i oświaty, poczynił kroki dla zorganizowania fakultetu teologii protestanckiej w uniwersytecie warszawskim. Już w tej chwili kształci się w Bazylei czterech teologów ewangelickich którzy na przyszły rok akademicki obejmą katedry w nowym fakultecie, aby wychowywać nowe pokolenie pastorskie w duchu polskim.

Tak jak dziś przedstawia się terytoryum Rzeczypospolitej polskiej, ewangelicy stanowią na niem poważny czynnik liczebny, bo jest ich ponad półtora miliona; niestety Polaków jest wśród nich zaledwie niespełna 300 tysięcy. W razie zwycięstwa naszego na Śląsku pruskim ilość ewangelików znacznie się zwiększy, sukces zaś na Mazurach podniósłby ich liczbę w pobliże dwóch milionów, przyczem sam element polski wśród nich przekroczyłby poważnie pół miliona. Jakkolwiek będzie wynik plebiscytów, już dziś gorąco należy powitać organizacyjne wysiłki konsystorza warszawskiego, które podjął nietylko dla pozyskania dla polskości tak licznej rzeszy ewangelickiej ale i dla uczynienia z niej ważnego i twórczego czynnika w naszem życiu narodowem.

Jak szczerą pod względem narodowym a zarazem, jak rozumnie prowadzoną jest ta akcya, przekona czytelnika świeżo ogłoszony przez p. Glassa zbiór memoryałów wnoszonych w ostatnich latach przez przywódców warszawskiego Kościoła ewangelickiego do rządu rosyjskiego, do niemieckich władz okupacyjnych, do przedstawicieli ententy i do rządu polskiego, pod tytułem „Ewangelicy Polacy w świetle dokumentów urzędowych".



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

ŚWIAT CAŁY TONIE W JASNOŚCIACH.

Świat cały tonie w jasnościach
Obłoki jak ptaki płyną
Nie wiem, czy wiosnę w mych kościach,
Czy ciebie czuję dziewczyno.

I takie myśli mię dręczą
Od których lica me bledną,
Bo wiosna cudów obręczą
Z twem pięknem stapia się w jedno.

I każdym cieszę się listkiem,
Co pije słońca promienie
Albowiem jesteś we wszystkiem
I wszędzie czuję twe tchnienie.

To słońce żarem płonące
Jak pocałunek Sulamit
Czyż nie jest takie gorące
Jak twojej skóry aksamit?

Tych wonnych wietrzyków zgraja
Wśród łąk zielonych uśmiechu
Czyż zmysły bardziej upaja
Jak ciepło twego oddechu?

Te stawy, jak nieba płaty
Na ziemię spadłe ze szczytu
Czyż więcej mają w światy
Od twoich źrenic błękitu?

W świetle poranku przeźroczem
Z drzew zbieram brylanty rosy,
Brzóz się otulam warkoczem
I myślę, że to twe włosy.

A gdy w ekstazy omdleniu
Na traw się rzucę kobierce,
W tajemnem soków krążeniu
Słyszę bijące twe serce.

I z dłońmi wyciągniętemi
Wśród muszek dźwięcznego chóru
Do zimnej tulę się ziemi,
Jak do twych piersi marmuru.

W przestworzu blado-niebieskiem
Na skrzypcach grają anieli.
Świat cały jest cudnym freskiem
Jak marzył go Botticelli.

Ma dusza zgina kolana
Modlitwę szepce radosną:
O chwilo niezapomniana
O wiosno, ostatnia wiosno!

Świat cały tonie w jasnościach
Obłoki jak ptaki płyną,
Nie wiem, czy wiosnę w mych kościach
Czy ciebie czuję dziewczyno.



FELIKS KOPERA.

DZWONY.

Kraków, w marcu.

Wiele z nich nie odezwie się w święto Zmartwychwstania. Brutalna ręka najeźdźców strąciła wielką ich część na całym obszarze ziem polskich z wyniosłych wież i odwiecznej siedziby i powlokła na obcą ziemię, gdzie przelano je na armaty lub porzucone czekają chwili powrotu. Gdy wojska polskie osiągną zupełne zwycięstwo i Polska zawrze pokój, niezawodnie upomni się o zwrot niezniszczonej jeszcze grabieży. Może wrócą niektóre z tryumfem do miast i wsi ojczystych.

go poezye zdają się bydź o dziesięć lat starsze od wieku Autora — nie stosując to wyłącznie do ich dojrzałości, ale do doświadczenia, jakie objawiają. Rozwodzić się dłużej nad tem, byłoby może nadto zdradzać przed tobą moją niedostateczną znajomość sztuki, a może i parcyalność: ale zawsze ufam, iż te poezye przyczynią się do uwiecznienia pamiątki narodu, który teraz nie ma jak tylko literaturę swoją i język, co może ocalić od zguby. W imieniu Polski zaklinam cię, abyś który z poematów zechciał przetłómaczyć, bo pewny jestem, że talent tłómacza nada większą wartość tym płodom młodego aspiranta do sławy.

Tutaj dowiedziałem się o śmierci Antoniego Malczewskiego, a z Konstantym w Ameryce nie spotkałem się, domyślam się jednak, że musi bydź w Paraguay w Stanach Doktora Francia, na którego szrankach powinienby bydź zamieszczony napis Danta.

— — — — — — — —

Karmię się nadzieją, że tu może wkrótce przyjedziesz i że się zobaczymy, teraz żegnam cię

Michał Skibicki.

Na takim samym papierze pisany był następujący list Jul. Słowackiego, widocznie równocześnie wysłany razem z listem Skibickiego do Karola Sienkiewicza:

Panie!

Ukłon, przysłany mi od Pana w liście do Błotnickiego, ofiara Jego, z wielka zapewna dla człowieka z talentem takim jak Pan jesteś, ofiara tłómaczenia moich poezyi na język angielski, ośmiela mnie, abym Mu przesłał egzemplarz mego dziełka. Nieszczęściem dla mnie uprzedzony Pan zostałeś o wartości moich poezyi nadto stronnem i pochlebnem dla mnie zdaniem przyjaciela mego Skibickiego: zawiedzione oczekiwanie pozbawi mnie zapewne tłómacza, którego imię zaćmiłoby nieznane imię autora. Szczęśliwym jednak będę, jeżeli moje złe poezye przyniosą mu chwilę roztargnienia, jeżeli sprawią na Nim takie wrażenie jak echo, powtarzające słowa rodzinnej mowy w kraju wygnania.

Wyznam ci jednak szczerze, że tłómaczenie, przez Pana dokonane z właściwym Mu talentem do najwyższego stopnia podniosłoby moją miłość własną — byłbym dumnym, cieszyłbym się prawdziwie, bo wiem, że jeżeli w moich wierszach jest choć iskra piękności, tę rozniecisz, a ja wtenczas zuchwale piękności do tłómacza należące, sobie przypisywać będę.

Pomyślisz więc Pan zapewne, iż niebezpiecznie będzie wzmagać miłość własną młodego autora i złożysz zapewne po przeczytaniu książkę moją nietkniętą w szafie, bo jeśliby mnie Pan tłómaczeniem jakiej poezyi ośmielił, to się stanę natrętnym, to Mu przyszlę poemat pod tytułem „Lambro", który wkrótce wydać zamierzam — i coraz dalej zabłądzony w kraje poematyczne, będę wypalał olej mojej nocnej lampy, i wielością dzieł będę walczył z Kalderonem. A w takim razie biada czytelnikom!

Wybacz mi Pan, że na chwilę byłem tak zarozumiały, żem w Twoją chęć tłómaczenia moich poezyj uwierzył — chciałem uwierzyć, bo mi taka wiara wiele przyjemnych marzeń przyniosła. Wybacz mi, Panie, tę nudną gadaninę — wybacz mi nudność moich poezyj, które czytając, zapewne po raz pierwszy poznasz się ze spleenem angielskim, wybacz mi wiele błędów drukarskich, których ja jak zwykle szalony i pełen roztargnienia uniknąć nie mogłem. A gdy mi to wszystko wybaczysz, szczęśliwym będę, jeżeli mnie w rząd przyjaznych Ci szczerze osób policzyć zechcesz

Juliusz Słowacki.

Ośmielam się prosić Pana, abyś raczył Księciu Adamowi Czartoryskiemu egzemplarz moich poezyj ofiarować; jest to słaby dowód uwielbienia, jakie mam dla wielkiego człowieka który się tak dobrze ojczyźnie naszej zasłużył. Nadużywając jeszcze jego dobroci, proszę, abyć Pan drugi egzemplarz Jul. Niemcewiczowi ofiarował jako hołd od młodego autora patryarsze literatury naszej, pod którego cień, jak pod cień królewskiego dębu w Anglii, my małe i może ostatnie latorośle wycięczonej nieszczęściami ziemi garniemy się.

Paryż, dnia 16 Kwietnia 1832 r.

Najlepszym komentarzem powyższych wyjątków z Pamiętnika H. Błotnickiego i Listów są Listy J. Słowackiego do Matki (wyd. Meyeta) a mianowicie listy z dnia 7. marca 1832 (I, 82, 86, 88, dnia 7. kwietnia 32. (I, 96, 97, 99, 117, 128, 140 i t. d.).

Niema zabytku, któryby bardziej żył i czuł z narodem, jak dzwony. Od samego zarania chrześcijańskiej cywilizacyi: czy to przez romańskie prześwity albo koronkowe maswerki wązkich gotyckich okien, czy przez szerokie renesansowe lub barokowe arkady rozbrzmiewały one dźwięcznymi tonami po placach i ulicach miast i dalekiej okolicy sioł i pól. Były one czujnymi i wrażliwymi strażnikami. Gdy ukazywał się pożar lub nadciągała gradowa chmura, albo, gdy runęła na świat smutna wieść pogromu i trwogi, dzwon z ludem jęczał, kiedy zaś wieść zwycięska niosła radość i szczęście, cieszył się on z całą okolicą i radował. W chwilach wielkich narodu od najdawniejszych czasów aż do dni ostatnich, potężnym chórem rozbrzmiewały dzwony głosząc chwałę i tryumf...

Ich tony biły także w niebo z błagalną prośbą o szczęście ludu, jako oddźwięk życzeń i pragnień często znękanych rzesz. Lud śpiewał starą pieśń: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!" a dzwon podejmował to błaganie i donośnym głosem niósł je ku niebiosom.

Z dumą zwłaszcza średniowieczni mieszczanie zawieszali na okazałych wieżach potężne dzwony. Uważali je za istoty żyjące i współczujące z miastem, a Kościół je chrzcił i nadawał miano.

Ich dźwięki miały dla ludu różne tony jak gdyby nie były głosem martwego spiżu, ale poważnego jestestwa, które patrzy czuwając nad najbliższymi.

Napisy, które ludwiszrzom polecano umieszczać na dzwonach wyrażały często życzenie ludu a wśród nich najczęściej spotyka się modlitwę: da nobis pacem Domine! „Boże, pokój nam daj!".

Lud wierzył w przyjaźń dzwonów i skuteczność wstawiennictwa, wyobrażając sobie, że wysoko unoszący się dzwon jest bliższy Stwórcy i głos jego dojdzie prędzej do Jego tronu. — Dźwięku dzwonów słuchał odruchowo, gdy wzywały na modlitwę, gdy nawoływały do obrony. Kiedy zbliżała się śmierć, kiedy konał kto, ksiądz dawał mu odpuszczenie grzechów a dzwon jęczał żałośnie wstawiając się za grzesznikiem do Stwórcy, a potem żegnał na wieczny spoczynek.

Przyjrzyjmy się dokładniej napisom i ozdobom kilku krakowskich dzwonów. Najstarszy z nich dochował się w Katedrze i pochodzi, jak się zdaje, z końca XIII. w. Ma on napis o literach romańskich, których powierzchnię zdobią jeszcze fantastyczne zwierzęta o pięknie skomponowanych i stylizowanych formach wczesnego średniowiecza. Napisem tym opowiada nam, że powstał z dawniejszego dzwonu, który przelać i powiększyć kazał nieznany nam lepiej Herman, zapewne kanonik krakowski, który około r. 1271 uczynił fundacye dla katedry. Zwie się Nowakiem, bo ze starego został przerobiony i odnowiony niejako.



Drugi z kolei także w katedrze jest wymowniejszy. Napis na nim wyraża błagalnie o pokój. O REX GLORIAE VENI CUM PACE, ALPHA ET OMEGA, DEUS ET HOMO, SANCTE DEUS, SANCTE FORTIS, SANCTE ET IMMORTALIS... Jest to zatem już pieśń znana nam z ust ludu: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny". Dzwon ten wykonano r. 1450. Nazywa się Gąsiorek. Zdobią go herby Kapituły krakowskiej i herb Dębno kardynała Oleśnickiego.

Nie tylko ten dzwon dla katedry ulać kazał Zbigniew Oleśnicki, ale inny jeszcze i to w tym samym roku i jemu również polecił dać napis błagający Stwórcę o pokój. Ale słowom wypisanym towarzyszy postać św. Wacława uzbrojonego rycerza z włócznią w jednej ręce, a drugą wspartą o tarczę.

Dalszy dzwon z r. 1519 ozdabia płaskorzeźbiony wizerunek króla Zygmunta I. na tronie. Wreszcie godny żygmuntowskich czasów zjawił się wspaniały „Zygmunt", dzieło ludwisarza Hansa Behema, wykonane w Krakowie. Wśród ozdób, które pokrywają jego powierzchnię widzimy postać św. Zygmunta, patrona króla, we zbroi, płaszczu i koronie, z berłem w prawej, jabłkiem w lewej ręce i mieczem u boku, dalej herb państwa, Orzeł i Pogoń litewska. Nie brak także św. Stanisława, patrona krakowskiej katedry. Napis świadczy, że dzieło zawdzięcza byt swój Zygmuntowi I. i powstało r. 1520.

Dzwony późniejszych epok mają piętno czasu. Zamiłowanie XVII—XVIII w. do koronek i salonowego życia zaznaczyło się wśród ich ozdób. Figlarne amorki, festony z kwiatów i liści, kłosów i owoców a nawet motywy architektoniczne, jak balustrady, okna, wszystko, co lubiła epoka, wprowadzała jako ozdobę dzwonów. Są one pod każdym względem wyrazem czasu. Płaskorzeźb pojawia się coraz to więcej. Najbardziej typowym jest dzwon bronzowy także w krakowskiej katedrze z r. 1757. Ucho jego ozdabiają plastycznie wymodelowane ludzkie twarze i kartusze. Widzimy na jego płaszczu oko Opatrzności, aniołów z palmami w locie, girlandy z goździków, róż, liści itp. Dzieło wyszło z krakowskiej ludwisarni. Bardziej jeszcze wymowny jest dzwon w kościele św. Katarzyny z r. 1768, cały pokryty płaskorzeźbami i napisami jak **vox mea, vox vitae, voco vos ad sacra venite, funera plango fulgura frango, ...excito lentos dissipo ventos...** „Głos mój, to głos żywy, wzywam was na uroczystości świąteczne, płaczę na pogrzebach, łamię burze, podniecam powolnych i rozpraszam wichry..." A dalej polski napis:

„Ilekroć razy serce dzwonu wybić może,
Tyle milionów razy bądź pochwalon Boże". 1776.

Słusznie nauka, sztuka i przemysł nasz wzięły sobie do serca sprawę tych wdzięcznych przyjaciół ludzi. Grupa uczonych, wleczone na zagładę dzwony i zagrożone przez odwiecznych wrogów poczęła opracowywać dzięki bezinteresownemu poparciu badaczy i pomocy finansowej głównie Akademii Umiejętności i byłego Grona konserwatorów. Ich praca zbiorowa wyjdzie przy pomocy zmartwychwstałego państwa i funduszu, który sejm wyznaczył na cele artystyczne. Badacz poda tu rękę artyście, dostarczając mu dawnych wzorów. Może on je odrzucić, ale wiedzieć powinien, jak podobne zadania rozwiązali artyści minionych wieków. Nauka i sztuka pomoże znów przemysłowi, który będzie mógł wykonać dzwony, jako dzieła twórczej pracy tego narodu, któremu służyć będą.

Teraz, gdy trzeba będzie opatrzyć kościoły nowymi dzwonami w miejsce zagrabionych starych, niechże więc te nowe dzieła nie będą bezmyślnym fabrykatem sporządzonym z wizerunkami i napisami tuzinkowymi, ale niech da im piętno epoka nasza, niech ten dzwon będzie pamiątką chwili, ludzi i pojęć, niech stanie się dla potomnych pamiątką historyczną. A przedewszystkiem niech będzie dziełem swojskiej (co nie znaczy t. zw. ludowej czyli chłopskiej) twórczo-

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ.

O „DEFORMACYI" NA OBRAZACH.

Kraków, w marcu.

Na temat „deformacyi" przedmiotów na obrazach współczesnych malarzy, krążą najróżniejsze sprzeczne ze sobą teorye. Jedni twierdzą, że deformacya jest tylko wybrykiem ludzi nienormalnych, lub produktem udawania. Inni rozszerzają pojęcie deformacyi na całą sztukę, twierdząc, że każdy artysta zawsze wszystko deformować musi i że tak było od samego początku sztuki. Temniemniej, ostatnia kategorya ludzi jest w stanie oburzać się na deformatorów, idących w tym kierunku zbyt daleko, czyli stawiać deformacyi pewne granice.

Pojęcie deformacyi wyraża, że coś, co ma pewną w jakikolwiek sposób uświęconą formę, zostało zniekształcone, nie tracąc jednak całkowicie podobieństwa z kształtem pierwotnym. Dotyczy ono przedewszystkiem oddzielnych przedmiotów (i to stałych, lub o określonej zmienności formy) świata zewnętrznego. Ma ono sens, o ile wogóle na obrazach szuka się przedmiotów jako takich i chce się od nich, na tle różnych asocyacyi życiowych, wrażeń doznawać. Pojęcie to traci sens z chwilą, kiedy na obrazy patrzy się jako na pewne konstrukcye kształtów żyjące życiem własnem, posiadające jedność formalną, niezależnie od przedmiotów na nich wyobrażonych, jeśli się pojmuje je jako Czystą Formę, nie zaś jako takie, lub inne odbicia, czy indywidualne interpretacye świata widzialnego. Na innem miejscu*) staraliśmy się wyjaśnić, dlaczego świat przedmiotów musi wejść jako taki w każde, nawet najbardziej oderwane dzieło sztuki malarskiej, o ile nie będzie ono geometrycznym ornamentem lub czysto intelektualnym wymysłem. Uczucie jedności indywidualizuje się i stwarza sobie formę w kombinacyach czystych jakości (dźwięków, barw), lub złożonych elementów (słów, działań), poprzez świat wyobrażeń i uczuć danego osobnika. Na razie obchodzi nas znaczenie deformacyi czysto formalne.

Przedmioty wyobrażone na obrazach nadają częściom kompozycyi to, co nazwaliśmy „napięciem kierunkowem". Jest to element, bez którego teoretycznie możnaby się obejść, przy wielkiem jednak zubożeniu środków działania. Przy pomocy podobieństwa mas kompozycyi do przedmiotów można bezpośrednio, na mocy przyzwyczajenia do świata widzialnego, odczuwać masy te jako zaczynające się tu, a kończące tam, jako zwrócone w tę, a nie w inną stronę, można rozpoznać odrazu ich osie główne i poboczne niezależnie od ich długości.

Np. forma eliptyczna, na której zrobimy oczy przy jednym z końców osi krótszej upodobni się coprawda do ryby, ale przez to samo oś dłuższa jej, na której leżą ogniska, stanie się kompozycyjnie osią poboczną, a krótsza nabierze znaczenia osi głównej. Kwadrat jako kolano i prostokąt jako łydka, zupełnie inaczej będą działać w kombinacyi z całem ciałem złożonem np. z takich obojętnych co do napięć figur, niż jeśliby umieszczone mniej więcej w tych samych miejscach nie były oznaczone właśnie jako części pewnej całości o pewnem kierunkowem napięciu tj. figury ludzkiej.

Deformacya nie jest wynikiem prostej, raczej przewrotnej chętki deformowania jako takiego, tylko jest wywołana przez potrzebę rozszerzania horyzontu kompozycyjnych możliwości. Tu jednak pewna kategorya ludzi zadaje pytanie: „Jak można programowo, świadomie coś zniekształcać? Chyba dlatego, że się nie umie rysować. Dlatego to dziś każdy potrafi malować i dlatego nie można odróżnić dzieła sztuki od zwykłego bohomaza". Na te kwestye odpowiemy co następuje: W pewnym sensie deformacya była zawsze. Ale jeśli się raz tę zasadę przyjmie, nie trzeba już o deformacyi wcale mówić. Jeśli zaś stawia się jakieś granice, daje się dowód niezrozumienia istoty malarstwa t. j. patrzenia na nie przez pryzmat świata zewnętrznego, przyczem to, co jest rzeczą główną, t. j. formę (nie formę wyobrażonych przedmiotów, tylko formę jako konstrukcyę całości dzieła), traktuje się tylko jako

*) Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia 1919.

ści. Bo jeśli nas stać było na dzwon tak wspaniały jak „Zygmunt" w XVI. w. i cały szereg dzwonów pięknych i bogato ozdobnych XVII. i XVIII. stulecia — niestety wiek XIX. nie zapisał się chlubnie — toż przecie w XX. wieku wszystkich starań powinno dołożyć własne państwo i społeczeństwo, by ludwisarstwo dostarczało kościołom polskich dzwonów.



EDWIN JĘDRKIEWICZ.

WIERSZE.

OBŁOKI CHŁODNE.

Obłoki chłodne dalekim lotem
Suną smereków ciemnych tłem
Gdzieś do ostatka
Dali, nad gór niebieską odnogę.
— Na tej ławeczce pod żywopłotem
Siadała moja matka
I patrzyła na drogę

Obłoki sunęły przy świerków czubie
Dalekie nad łąk upalną godziną,
Jak teraz
— — — I myślała: jakież puszyste!
I myślała: tak siedzieć tu lubię —
— — Obłoki białe płyną
W swe lazurowe płaje
Smereków ciemnych tłem,
A ja — zostaję.

NIE ROZPACZAJ ME SERCE...

Nie rozpaczaj me serce! W te mroczne godziny.
W te głuche i oślepłe mglistych dni szarugi
Runą kędyś — jak burza — z wielkich gór lawiny
I one ośmy stare przeorzą, jak pługi.
Lawiny kiedyś przyjdą z gór — jasnych w koronie
Śniegów i tej słonecznej na lodowcach tęczy,
Co się świeci opalem i rubinem płonie —
Z gór wielkich, z podszczytowych, zawrotnych [przełęczy
Przyjdą kiedyś królewskie. Zaś przez te wyłomy,
Które we mgłach wybiją ich biegów wichury,
Zobaczysz znowu szczytów wieczystych ogromy,
Niepokalane w śniegach — jasne, wielkie góry.

PRZYBLIŻA SIĘ MÓJ DZIEŃ...

Przybliża się mój dzień,
Przybliża się godzina:
Wśród wiekuistych tchnień
Mówić mój Bóg zaczyna.

Uderzy młotem Pan
W zasuwy bram zczerniałe,
Że ode wrótni ścian
Odpadną pokruszałe

Wynijdę na przecn dróg,
Dam pokłon onej chwili,
Gdy się za świtów próg
Mój oto dzień wychyli.

Gdy od wieczności mórz
Nadejdzie jako fala
I drogi swoich łóż
Pożoga powypala.

Przez mrok i nocny cień
A w modlitw moich łunie
Przybliża się mój dzień
I w wielkie światy runie.



FERDYNAND HOESICK.

NOWY „PRZEDŚWIT".

Kraków w marcu

Jeden ze znanych krakowskich poetów napisał ostatnimi czasy poemat satyryczny, który niebawem ukaże się w handlu księgarskim, a który niewątpliwie obudzi znaczne zainteresowanie wśród czytającego ogółu.

Poemat ten, napisany wierszem aż do złudzenia naśladującym ton i formę „Przedświtu" Krasińskiego, jest poniekąd naśladowaniem rapsodu Wyspiańskiego o „Kazimierzu Wielkim". Jak wiadomo, treścią tego patetycznego utworu autora „Wesela" jest ponure i żałobne wrażenie, jakie na ducha wielkiego budowniczego Polski piastowskiej, gdy w roku 1883 odkryto jego śmiertelne szczątki na Wawelu, zrobiła ówczesna Polska porozbiorowa, uginająca się pod strasznem jarzmem niewoli. Otóż w obecnym poemacie młodego krakowskiego poety, bohaterem opowiadającym na wzór „Króla Ducha" wrażenia, jakich doznał w dzisiejszej „wolnej, niepodległej i zjednoczonej" Polsce jest duch Zygmunta Krasińskiego, który, dowiedziawszy się na tamtym świecie, że po wielkiej wojnie światowej runęły mocarstwa rozbiorowe, a zwycięska koalicya, w imię zasady o samostanowieniu o sobie narodów wielkich i małych odbudowała Polskę, pośpieszył na ziemię, ażeby się przypatrzeć zmartwychwstającej ojczyźnie, którą to błogosławioną chwilę przepowiedział w swej wieszczej poezyi. Jako autor „Przedświtu" i „Psalmów przyszłości", przekonany o naszej „nadeuropejskiej cnocie", widzący w nas nie tylko „ludów lud jedyny", ale i „Chrystusa narodów", Krasiński, zstępując na ziemię ojczystą, na tę „ziemię mogił i krzyżów", której męczeństwo opiewał tak patetycznie, doznaje srogiego rozczarowania, widząc, co za „Nieboska komedya" rozgrywa się u nas w tej wyśnionej chwili zmartwychwstania. Paskarstwo, łapownictwo, przekupstwa, korupcya, kult złotego cielca, rozpusta, kradzieże, bandytyzm, bolszewizm, „polski lud" przeciwko „polskiej szlachcie", gorszące kłótnie stronnictw, niebywała zaciekłość partyjna, brutalny egoizm stanowy i klasowy, bolesny separatyzm dzielnicowy, ani śladu jedności i zgody, ciągłe strajki po wsiach i miastach, niechęć do pracy, jednem słowem zamiast cudu, „jeden tylko, jeden... brud!" Nadto zaś, jako ukoronowanie tego stepu „łez, krwi i błota" sejm konstytucyjny i „sawerenny" z ogromną liczbą posłów nieumiejących czytać ani pisać, rząd bez poczucia władzy, a więc nie na wysokości zadania, i wreszcie ministrowie, którzy przedtem zajmowali się wszystkiem innem, tylko nie sterowaniem nawą państwową... Patrząc na to, duch poety nie wierzy własnym oczom; przekonywa się bowiem, że wszystko, co w tak czar-

środek ekspresyi. Na tem polega błąd teoryi ekspresyonizmu, co nie przeszkadza, że między przedstawicielami tego kierunku znajdują się genialni twórcy Czystej Formy.

Nieporozumienia na temat deformacyi płyną z tego, że miesza się dwa problemy: 1) jakim jest proces twórczy artysty i 2) jakiem jest działanie skończonego dzieła. Proces twórczy o ile jest szczery, musi być jednorodnym. T. zn. niema oddzielnego komponowania form abstrakcyjnych i następnego ich uprzedmiotowania, niema wymyślania t. zw. „treści obrazu" i następnego jej „ukubistycznienia" czy innego „uabstrakcyjnienia". Wszystko to dzieje się odrazu, jakkolwiek intelekt może być i w rozwiązaniu poszczególnych problemów, bardzo ważnym czynnikiem. Działanie dzieła może być dwojakie: istotne i nieistotne, t. j. z punktu widzenia Czystej Formy i z punktu widzenia przedmiotów, (w muzyce według czystych muzycznych wartości i uczuciowych wstrząsów, których od każdej muzyki doznać można). Z pomieszania tych dwóch stanowisk pochodzą wszystkie pytania t. zw. „laików" (tj. pozornie skromnych zarozumiałców,) dotyczace deformacyi przedmiotów. Mówiąc o teoryi sztuki nie można mieszać tych dwóch stanowisk. Ale jeśli chcemy laikom coś wytłumaczyć, musimy jednorodny proces twórczy sztucznie rozdzielić i ukazać znaczenie formy samej i przedmiotów, symbolizujących kierunkowe napięcia. Wtedy jesteśmy posądzeni o rozumowe machinacye które ze sztuką nic wspólnego nie mają, (bo przecież sztukę należy odczuwać), albo też o rzucanie się na nierozwiązalne problemy z powodu niedostatecznego pojmowania ich wysokości. Problemy te są rozwiązalne; trzeba się tylko pozbyć pewnych myślowych nałogów, z chwilą, kiedy się do nich przystępuje.

Teorya nie może być nigdy zupełnie adekwatna z treścią bezpośrednio daną, nie może być nią samą. To zdaje się nie ulegać wątpliwości od czasów najdawniejszych. Ale na ten temat wątpię zupełnie we władzę umysłu i stawiać równanie takie, że przeżywanie bezpośrednie = przeżywaniu bezpośredniemu, jak to w istocie, przy pomocy sympatycznego słówka „intuicya" czyni jeden z najbardziej kłamliwych filozofów, Henryk Bergson, nie jest odkryciem nowej drogi, tylko zupełną rezygnacyą, pod pozorami innego sposobu poznania. Zabójczy wpływ tego filozofa widać na wielu dziedzinach i na estetyce również. Co innego jest artystyczne wrażenie, nieosiągalne na innej drodze, a co innego jest ogólna teorya sztuki. Problemy te są trudne, ale jeszcze nic nas nie upoważnia do uznania ich za absolutnie nie do rozstrzygnięcia. Rozwiązanie leży na linii badania samej istoty sztuki, t. j. konstrukcyi w uniezależnieniu od przedmiotów, uczuć i wyobrażeń, a nie na linii intuicyjnych dywagacyi, będących drugorzędną artystyczną twórczością.

„Tylko wprowadzenie życia dla objaśnienia sztuki, (na tej zasadzie, że bez życia nie byłoby sztuki), zaciera wszystkie granice i sprawia, że estetycy miotają się jak ryby w sieci, a publiczność coraz więcej traci do nich zaufanie. Z chwilą, kiedy raz uzna się stronę formalną dzieła sztuki za rzecz główną, znika cała niejasność, a teorya Czystej Formy jest w stanie zdać sprawę ze wszystkich objawów, od najdawniejszych, aż do naszych czasów, oprócz oczywiście z realizmu i kolorowej fotografii, które raz na zawsze ze sfery sztuki trzeba wyłączyć.

Ale gdzie jest granica, która między dziełami sztuki, a innemi dziełami rąk ludzkich przeprowadzić trzeba? Dla jednego tu, a dla drugiego trochę dalej. Granicy absolutnej niema, o ile chodzi o dzieła rzeczywiste, a nie o ich teoryę. Musimy rozpatrywać pewne szeregi prawie ciągłe, w których granice przejść, od jednego rodzaju do drugiego, są nieokreślone. Podobnie w widmie barw, żółty i zielony są zupełnie różnymi kolorami, a jednak miejsca przejścia jednego w drugi ściśle oznaczyć nie można.

Nie marząc o absolutnych, objektywnych kryteryach, które są do osiągnięcia niemożliwe, powinniśmy się starać w estetyce, aby przynajmniej mówiąc o sztuce, faktycznie jedną i tę samą rzecz rozważać. Jest to osiągalne, o ile nareszcie zaczniemy uznawać formę za istotę sztuki, a nie wszystkie nieistotne i tem mniej konieczne w twórczym procesie, a nawet w dziele samem, elementy: przedmioty, uczucia, wyobrażenia, a nawet koncepcye myślowe.

nych kolorach opisał w „Nieboskiej komedyi" lub w „Dniu dzisiejszym" było po prostu niewinną sielanką w porównaniu z tem „piekłem dni teraźniejszych", na które musiał patrzeć w tej chwili... Inaczej wyobrażał sobie to zmartwychwstanie. Przerażony tym niespodzianym widokiem, zgnębiony i przybity, autor „Przedświtu" woli nie patrzeć na to wszystko, odchodzi więc, wraca w zaświaty, w „rajskie dziedziny ułudy", a choć nie wątpi, iż z tego chaosu jeszcze się wyłoni świetlana wizya ojczyzny, to jednak obecnie odchodzi z gorzkiem przeświadczeniem, iż nietylko za życia, ale co gorsza i po śmierci raz jeszcze „jak Dant przeszedł przez piekło"; albowiem przekonał się naocznie, co już raz w swoim czasie stwierdził był na wstępie do „Przedświtu", że

Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą...
I coraz podlej na tej ziemi było!



JÓZEF NAWROCKI.

NIEPOTRZEBNI.

Wedle swych praw niezłomnych życie przed się [kroczy,
choć droga jego nieraz zda się być zawiła:
nie prawda je prowadzi po niej — jeno siła,
jeno się za pożytkiem obracają oczy.

Maniaku, co w bajkową sieć z promiennych nitek
z uporem szalonego łowisz bez pożytek,
by ukryć go w zanadrze: w ów bezcenny zwitek,
w którym twa tajemnica mieści się schowana —
gdy z domu po dnia plony wyruszasz co rana
każda twoja wyprawa — to pewna przegrana
a cała twoja zdobycz — to posmak pogromu,
gdy z sakwą do cna próżną powracasz do domu,
śmieszny i niepotrzebny nikomu, nikomu...

DR. MIECZYSŁAW ORŁOWICZ

MAZURY PRUSKIE I WARMIA JAKO TEREN TURYSTYCZNY.

Warszawa, w marcu.

Między Karpatami a Bałtykiem posiadamy jedyne cztery okolice, które ze względu na piękności przyrody i urozmaicenie krajobrazu posiadają warunki na rozwinięcie w nich ruchu turystycznego. Są to okolice Krakowa z całym szeregiem pięknych dolinek i skał wapiennych, na których czoło wybija się Dolina Ojcowska, Góry Świętokrzyskie i położony na wschód od nich przełom Wisły pod Kazimierzem, Szwajcarya Kaszubska, i brzeg morski, a wreszcie Pojeziorze Mazurskie. Pierwsze dwa z tych terenów były dość licznie przez Polaków zwiedzane, do trzeciego ograniczali się dość liczni turyści polscy głównie z zaboru pruskiego, czwarty pozostał Polakom całkowicie nieznany. We Lwowie np. osoby, które znają Mazury pruskie z odbytych tam wycieczek, policzyć można na palcach u jednej ręki.

A jest to teren piękny, urozmaicony, interesujący i od innych ziem polskich zgoła odmienny, to zwiedzenie zatem zarówno ze względów narodowych, jak artystycznych, historycznych, przyrodniczych, etnograficznych, a wreszcie piękna krajobrazu bezwzględnie zasługujący. Mazury pruskie i sąsiadująca z nimi Warmia południowa zajmują przestrzeń około 15.000 km., którą zamieszkuje ludność dość rzadka, niewiele przewyższająca 400.000 mieszkańców, w trzech czwartych polska. Terytoryum polskie ciągnie się pasem 50—90 km. szer., biegnącym wzdłuż północnej granicy Królestwa Kongresowego, od Działdowa po Gołdapę. Jest to wyżyna, leżąca na dziale wód Wisły i Pregoły, o zasadniczym poziomie 120 m. n. m., nad którą wznosi się szereg wzgórz przewyższających 300 m. n. m. Krajobraz warmski przypomina okolicę między Lwowem a Winnikami (Czartowska Skała), z tą różnicą, że lasy są tu przeważnie szpilkowe, wzgórza wyższe, a doliny wypełniają ogromne jeziora. Grunta piaszczyste i nieurodzajne powodują, że ludność jest stosunkowo rzadka, a w pojedyńczych powiatach, jak Jańsborskim, niedochodzi do 30 mieszkańców na 1 km^2. Zasadniczą cechą krajobrazu mazurskiego są jeziora, których jest tu półtora tysiąca, a ogółem zajmują one przeszło 500 km^2 powierzchni. Największe i najpiękniejsze z nich leżą koło Lecu, który jest też głównym punktem wyjścia dla wycieczek parowcami na jeziora. Większość jezior Mazurskich leży na poziomie 117 i 118 m. n. m. a są one tak ugrupowane, że ich część północna z jeziorami Niegocińskiem i Mamry leży w dorzeczu Pregoły, zaś południowa z jeziorem Sniardwy w dorzeczu Wisły.

Jeziora zostały połączone kanałami, zbudowanymi przeważnie jeszcze w XVIII w., ułatwiającymi żeglugę między nimi, a dla utrzymania ruchu pasażerskiego zawiązało się w Lecu osobne towarzystwo akcyjne, którego parowce, od roku 1891 kursowały po jeziorach Mazurskich, biorąc za punkt wyjścia Lec. Przed wojną parowców tych było trzy, każdy obliczony na kilkaset osób, czysty, z ławeczkami na pokładzie i restauracyą. Nadto kursował parowiec z Rynu do Mikołajek, a w Mikołajkach było można wynajmować motorowe łodzie. Parowce te, które rocznie przewoziły blisko 15.000 turystów niemieckich, kursowały regularnie od początku maja do pierwszych dni września, lecz na poprzednie zamówienia wycieczki zbiorowe mogły je wynająć także w innej

J. STYCZ.

PURPUROWA WIOSNA.

Wolno mi tak stać u okna w słońca smudze, pieścić muszlin firanki i myśleć, tępo wpatrzony w mur za bliski mego „naprzeciwka" — myśleć, że już wiosna. Że gdzieś bezie na wierzbach nad wodą brudną, niosącą gliniaste wyrwy. A w jakimś sadzie, rankiem, młodość moja szuka pierwszej trawki. Z pewnością ziemia pachnie i chłodem oddycha.

Próżniaczy się moja myśl w sentymencie, grzeszy radością, której nigdy, nigdy nie było i umiera od przegniłego tchu tęsknoty. Bo trzeba mi tak stać przy oknie i mocne oczy wbijać w mur przeciwległy. To jedno jest moje i na zawsze — — — —

Wycofuję mój wzrok i przymykam powieki. Szyjcie oczy, przytępe harpuny. — — —

Słońce rozpłomienia powieki na bezbrzeżne, krwawe morze i życia, które jest na pewno i z myśli, która życia się czepia ostrymi pazurami — — — rodzi się PURPUROWA WIOSNA.

*

Stoję u okna. Na ulicach tłumy, tłumy. Łachmanne chorągwie na niesfornych drzewcach. — Czarne tablice, na których słowa chłoszczące. Twarze zsiniałe od krzyku. Mordy i pięści. Powrózły żył i usta szpetnie rozwarte.

Wiem. Ze mnie wyszli i z moich słów rzucanych w ciche wieczory zimowe do chat. Cudne, rozbione słowa, strojne w czerwień buntu, piękno samo cyzelowane miłośnie — i łzy piekące, natchnienie. Szaleńczo-różnorodny siew sypany na ciężkie głowy, wtulone w kwadratowe karki.

Śpiew mocny, jak chęć, burzliwy, jak przedświt spełnienia.

Zemsta i krew, bój i swoboda i — o — hej — wolność, wolność człowieka!

Dziś, wiosną zeszedł siew. Więc idą!

Myśli moje wtłoczyli w wulgarne melodye, skoczne, rytmiczne, krzykliwe.

W stu błędach wybili wyzelowane słowa na czarnych tablicach.

A jednak — oni życie dali myśli mojej,
głos jej dali w krzyku,
pięście jej dali własne, mocne, jak młoty,
ruch jej dali setek tysięcy nóg!

Idą po kamienistej ulicy, prą jedni w drugich i barwą rozkwitli czerwoną, — barwą żywej krwi!

Patrzę z wysoka, z za niewinnego muszlinu firanek i mieszam dumę twórcy z żalem, z niesmakiem, z krzywdą niewiadomo jaką i znowu z radością huczącą, szumiącą, tańczącą.

O — hej — radość moja gra po waszych twarzach, wesele moje — moje — moje!

Pieśń woła, drze, kruszy, depce i niszczy! — —

To wiosna, wiosna człowieka, który zabił bezkrwistą tęsknotę, gdy wyszła co ino z roztajałych mo radeł.

Nie siędzie już nikt na stęchłym progu, by śnić zapach fiołków.

Nie zastygną w błękitnym bezruchu źrenice, by cud wymarzyć rozoranych pól.

Wiosna dziś wzeszła w człowieku. W nim samym bunt i ruch i najmocniejszą barwą rozkwitła walka z skrzepłością.

Ja z wami — dzieci moich słów!

*

I taka to była wiosna człowieka:

Huczało miasto od naszych krzyków, które poczynały się gdzieś na przodzie przy wydętej chorągwi i biegły potem wzdłuż i wszerz aż po ostatnie, dalekie, rozsypane szeregi grzmotem i piskiem skrzekliwym i wyciem ciągnionem długo, jak wstążka.

Chwiały się domy i wieże od chodu tylu nóg, bo nogi biły o ziemię mocno i młodo. — (Ostatnią drobinę młodości wygrzebali starce w tę wiosnę, której doczekać pozwolił im dobry Bóg).

Deptano więc kamienie, że wypryskiwała woda z szczelin.

I szło się bratnio, a werbując przez zaułki przez przedmieścia, przez bramy tryumfalne nędzy, złego powietrza, przez kobierce śmietnisk.

A potem z rytmicznym nakazem wsypano się w wąskie ulice czynszowych więzień. Rozwarte były i opustoszałe. W bezsłonecznych pokojach spały, od łeż pożółkłe, książki, owa niewdzięczna miłość głodnych dni, płomień gorejący na wygasłych ogniskach.

A potem na rynku zadźwięczały szyby, zazgrzytały, sieknęły głucho blachy żaluzyi. Tu-

morze roku. Obecnie z tych parowców pozostał podobno tylko jeden. Parowce pasażerskie kursowały też po jeziorach i kanałach w powiecie ostródzkim.

Same jeziora to w olbrzymiej większości, długie, a wązkie wstęgi wód, podobne raczej do rzek ogromnych, niż do jezior, a wiele uroku dodają im wysokie zalesione brzegi, oraz liczne zatoki i wyspy. Głównem urozmaiceniem krajobrazu mazurskiego są nieustanne kontrasty, między zalesionemi wzgórzami, a jasnemi taflami jezior. Dla wszelkich sportów wodnych teren to wymarzony; wioślarka, żeglarstwo, pływanie i łowienie ryb mają tu idealne warunki, a kąpiele w jeziorach są o tyle przyjemniejsze, że z powodu piaszczystego dna posiadają wodę czystą jak łza.

Najważniejszem z jezior, jakie się zwiedza jadąc parowcem z Lecu, to leżące na północ od niego jezioro Mamry, mające z licznemi odgałęzieniami 110 km. kw. powierzchni, oraz leżące na południe jezora Niegocińskie, Talty, Bełdańskie i Dolne. Parowiec odbywa po jeziorach przeszło 100 klm. drogi, a jest to najpiękniejsza z wycieczek jakie można urządzić na Mazurach. Jej pięknością zachwycał się już „romantyk na tronie" Fryderyk Wilhelm IV., który w połowie XIX w. zwiedzał jeziora Mazurskie w łodzi żaglowej. Ruch turystyczny niemiecki wzrastał przed wojną z roku na rok. Polscy turyści zaglądali tu tak rzadko, że byli taką samą osobliwością na Mazurach, jak Hiszpanie lub Grecy — tembardziej więc obecnie jest naszym obowiązkiem zapoznać się z tym zapomnianym a tak pięknym zakątkiem polskich ziem etnograficznych.

Najpiękniejsza partyą podróży parowcem stanowi przejazd jeziorem Talty, Bełdańskiem i łączącem wśród puszczy Jańsborskiej, urozmaiconem przez cały szereg wysp, jeziorem Dolnem. Największe z jezior mazurskich, jezioro Śniardwy, pozostaje na boku; ma ono formę trójkąta, którego podstawa mierzy 24 klm., obszar jego wód zajmuje 154 km² (największe z jezior na ziemiach Polski) a fale w czasie wichrów jesiennych i wiosennych dochodzą do wielkości fal morskich.

Lecz nietylko w jeziorach polega urok Mazurów. Zwolennicy piękna przyrody znajdą go tu jeszcze dosyć w łańcuchach wzgórz, których najpiękniejsze partye ciągną się w powiatach Oleckim i Gołdapskim, gdzie Szeska Góra dochodzi do wysokości 313 m., oraz w powiecie Ostródzkim, gdzie wzgórza osiągają tę samą wysokość. Niegdyś lasy pokrywały cały niemal obszar Mazurów, które Krzyżacy tendencyjnie zamienili w puszczę aby się odgrodzić od Polski i Litwy. Do dzisiaj pozostały z nich jeszcze ogromne obszary, z których największy zwany puszczą Jańsborską zajmuje 965 km². Był to największy obszar leśny dotychczasowego królestwa pruskiego. Lasy te łączą się bezpośrednio z puszczą Kurpiowską, w Królestwie Kongresowem. W głębi lasów leżą nieliczne i małe osady mazurskie, oraz ładne jeziora. Głównem drzewem puszczy jest sosna, która w niektórych partyach dochodzi do wzrostu 36—40 m., zachowując pień zupełnie zdrowy. Na bardziej gliniastych miejscach występują dęby, które w rewirze Krutyńskim zajmują obszar 5 km². Zresztą zdarzają się jodły, brzozy, graby, jesiony, osiki i lipy a jako podszycie jałowce. Wędrówka w głąb puszczy da miłośnikowi przyrody wiele pięknych wrażeń, których uroki podnosi majestatyczna cisza w głębi lasu. Najpiękniejszą partyą wśród puszczy Jańsborskiej jest przejazd łodzią po rzece Krutyni do wsi tej nazwy. Inne większe lasy zajmujące każdy ok. 50 km.² przestrzeni są to lasy Skalickie, Boreckie, Barańskie, Napiwockie itd.

Do osobliwości przyrody należą bardzo liczne na Mazurach i Warmii głazy narzutowe, okazałe drzewa, z których największym jest imponujący dąb Napoleona (10 m. obwodu) koło Benkfedy na Warmii, a wreszcie naturalny las cisowy koło Wężowa (pow. Olecki).

Jako pamiątki po zamieszkujących niegdyś ten kraj celtyckich Prusakach i Jadźwingach pozostały liczne grodziska i piłkalnie, rozproszone po całych Mazurach i Warmii. Łączą się z nimi liczne podania, wiążące je z napół mitycznemi postaciami ich wodzów Izegupsa i Skomantisa (Grodzisko koło Skomentna, wały na wyspie Gilm, Grodzisko w Pileckiej Szwajcaryi i mnóstwo innych).

Najważniejszymi zabytkami doby historycznej to liczne zamki pozostałe po Krzyżakach, imponujące ogromem i monumentalnością budowy, gotyckie gmachy z XIV i XV w., które w stanie nieraz zupełnie dobrym zachowały się jeszcze w każdem niemal mieście Mazurów i Warmii, przywodząc na pamięć jarzmo krzyżackie, jakie niegdyś ciążyło nad tym krajem. Do najlepiej zachowanych należą biskupie później zamki w Olsztynie i Reszlu na Warmii, (zarządcą pierwszego był przez długi czas Mikołaj Kopernik), oraz zamek w Niborgu. Przerobione w późniejszej epoce zamki pozostały w Rynie (tego konturem był Konrad Wallenrod, a Witold tu prowadził konszachty przeciw Jagielle), Lecu, Ełku, Rastemborku, Węgoborku, Szczytnie i t. d. Z doby krzyżackiej pochodzi też cały szereg kościołów gotyckich, z których charakterystyczny jest ewangelicki dzisiaj kościół św. Jerzego w Rastemborku, wyglądający więcej na zamek niż na kościół, klasyczny wprost typ obronnego kościoła wieków średnich. Stare kościoły gotyckie mają też Olsztyn, Szestno, Dąbrówna i t. d., a w kilku z nich zachowały się gotyckie tryptyki. Najcenniejszym zabytkiem baroku jest zbudowany w XVII w. przez Jezuitów na granicy Warmii kościół w Św. Lipce, słynnem miejscu odpustowem, zaś z pamiątek historycznych grobowiec kardynała Andrzeja Batorego w kościele w Wartemborku na Warmii.

Większość kościołów drewnianych spłonęła w czasie inwazyi rosyjskiej podczas ostatniej wojny. Pozostało tylko kilka z których największym jest kościół w Wieliczkach (pow. Olecki), który jednak nie posiada uroku polskich kościółków wiejskich.

Największe pałace na Mazurach znajdowały się w Steinorcie (hr. Lendorffów) oraz w Zorkwitach (hr. Mirbachów). Obydwa były pełne dzieł sztuki — drugi spalili wraz z całem urządzeniem Rosyanie w sierpniu 1914.

Miasta na Mazurach i Warmii, mające na ogół niemiecki charakter, są bardzo czyste, ładnie zabudowane piętrowemi i dwupiętrowemi kamienicami, posiadają wodociągi i kanalizacyę i oświetlenie elektryczne lub gazowe, a w każdym, nawet najmniejszym istnieją wygodne hotele i restauracye, które zresztą spotykamy nawet po wsiach mających większy ruch turystyczny. Każde z miast i miasteczek posiada park lub też las miejski z deptakami, w którym stoi kilka will jako letnisko dla mieszkańców miasteczka. Letniska takie znajdują się w Gorlicach koło Rastemborku, w Szybie k. Ełku, w Lasku k. Olecka, w Budzie k. Orzesza, i t. d. nadto w puszczy Jańsborskiej w Rucianach i Pupach. Gościńce dobrze utrzymane, wysadzane drzewami, sieć gęsta, dogodne dla wycieczek cyklistów i automobilistów. Równie gęsta sieć kolejowa, a miejscowości oddalone od kolei więcej niż 10 km. należą do rzadkości. Dla wycieczek szkolnych niemieckich urządzono specyalne gospody studenckie w Węgoborku, Orzeszach, Lecu, Ełku, Zadzborku, Olsztynie i Pupach.

Na Mazury jedzie się przez Warszawę, Modlin, Mławę, Działdowo, lub też przez Grajewo. Plan zwiedzenia Mazur i Warmii należy ułożyć stosownie do ilości czasu i upodobań, urozmaicając sobie zwiedzanie jezior, gór i lasów, zwiedzaniem zabytków historycznych i artystycznych, wśród których naturalnie zapominać nie należy o pobojowisku Grunwaldzkiem (pow. Ostródzki), oraz o pobojowisku pod Prostkami, gdzie w roku 1657 wojska polskie zniosły doszczętnie armię szwedzko-niemiecką pod dowództwem ks. Bogusława Radziwiłła. Głównym punktem oparcia dla wycieczek na Mazurach jest Lec, na Warmii Olsztyn. Zwiedzając zaś ten kraj należy się zapoznawać z miejscową ludnością mazurską, jej życiem, gwarą, zwyczajami, troskami, wynagradzając jej dotychczasowy brak zainteresowania.

———

molt się wzbił radosny, bo rozwarły się sezamy składów, niczyje już a wszystkich.

A potem w ulicach śródmieścia opadły obrzydliwe, gipsowe grzymsy i sztukaterye zamulane wapnem. Wtedy z lustrzanych okien blada trwoga powiewać poczęła białą chorągwią.

I tu właśnie polała się krew. — — —

Tak, wiem. T ze mnie wyszło to słowo i hymn na cześć — strumienia wiosennej krwi.

I tak, jak w pieśni było. Tak samo trysnęła gdzieś wysoko, krzykliwie, lub nędznym, krzepnącym sznureczkiem płynęła, płynęła aż do skutku.

O dzieci mojej myśli! Jakże inaczej, jak strasznie inaczej pachnie żywa krew!

I krzyk! I radosne wycie! I wasz szał!!

Na moją twarz padają jakieś blade, grube, zimne usta. Moich szat chwytają się chciwe, zastygłe ręce.

Czekajcie, dzieci moje, ja nie chcę, nie chcę!! żywej krwi!

Słuchajcie! Stójcie!

Nie krew, niech ona jedna — będzie tylko słowem, niech z tego słowa nie wyrasta prawda!

Na moich ustach zimny nakaz umarłych warg.

Słuchajcie!

Ta wiosna, ta wiosna miała być dla wszystkich!

— — — — — — — — — — — —

A wtedy rzucono mnie jak wiotki, słaby łachman na skr

*

Przylgnąłem twarzą do skrawka ziemi. — Pachnie, pachnie. Trawa wilgotna przy moich ustach, a ręce obejmują jakiś giętki pień. Wiosnę trzymam w słabem objęciu.

I niosą mnie jakieś ręce i jakieś oczy badawczo chylą się nademną i jakieś głosy — — —

A potem czuję, że leżę na czemś miękkiem i chłodnem. Z pach starych perfum i cisza drzemiąca brokatowych portyer.

Nademną opada świecący obraz, a na nim płaski z ukosa widziany dumny, o, taki bardzo dumny rycerz na koniu.

Stoją po ciemnych kątach stare meble i tylko ich kanty przeczerwienia światło.

Dużo głosów szemrze bezdźwięcznie. Głosy bez słów.

A przy mnie biała smuga ramienia i ręka mała, drżąca, pieściwa.

I naraz od ulicy krzyk. — —

-W pieśni idą moje słowa. Drą i niszczą, depcą, łomocą!

W moją walą głowę! Po brokatach starych, po mahoniach. Po ramieniu, ramieniu pieściwem. — — —

I biała ręka usuwa się rychło, corychlej.

Z trzaskiem wpada w okna kamień. Jeden, drugi, trzeci. — Ostre wycie wlatuje za nim.

A za firanką, za karmazynem brokatu, biała ręka wysuwa lufę pistoletu.

I huk — huk — huk. —

*

Pustemi ulicami miasta czołga się leniwa rzeka krwi.

Zatrzymuje się, bulgocąc półgłosem, okręca się, niby wiry tworząc.

Idzie ciężka i lepka fala za falą, — a na niej jak drzewo spławiane pod wiosnę — kłody ciał.

Ponury strumień odpływa spadem ku przedmieściom, śmietniki porywa z sobą i aż na ogrody zanosi podmiejskie.

Na ogrody, w których Bóg urządzał właśnie wiosnę.

Ziemia głodna po jałowych dniach zimy rozwarła swe gąbczaste usta i piła, piła słoną krew.

A upiwszy się oszalała.

Popsuła Panu Bogu radość wiosny. I nie miał już jej takiej, jak rokrocznie, — jak od wieków.

Ziemia pijana ludzką krwią, pokryła się rdzą czerwono-rudą. Nie zrodziła zieleni, nie roześmiała się kwieciem.

Bo oto w szalonym wirze poczęła się okręcać wokół swej osi.

Na dalekie, nieznane planety spadały rozżarzone rude meteory.

*

Pod mojemi zamkniętemi powiekami słońce rozpaliło krwawą myśl.

Myśl, która nie zrodzi życia

Warszawa, w marcu

Depesze.

SZEPTYCKI — ZASTĘPSĄ NACZELNEGO WODZA.

Warszawa, 3. kwietnia.

(Telef.) (G) Istnieje projekt utworzenia stanowiska zastępcy naczelnego wodza. Jako kandydata na to stanowisko wymieniają gen. Szeptyckiego.

ODPOWIEDŹ RZĄDU SOWIET. SPODZIEWANA DZIŚ.

Warszawa, 3. kwietnia.

(Telef.) (G) Nota rządu polskiego z odpowiedzią do rządu rosyjskiego sowietów wysłana została onegdaj o godzinie 3 nad ranem. Odpowiedzi sowietów spodziewać się można dziś a ewentualnie najpóźniej w nocy z soboty na niedzielę.

Z humorystyki aktualnej.

List otwarty

do p. Stanisława Stobieckiego, kierownika aprowizacyi m. we Lwowie.

Lwów, 3. kwietnia.

Szanowny Panie!

Z zamkniętemi oczyma piszę się na Pańskie reformy. Ale robię dwa zastrzeżenia.

Primo, że tym dyktatorem żywnościowym nie będę ja. Dzięki Panu jestem zawsze taki głodny, że sam bym wszystko zjadł. A to nie wypada dyktatorowi.

Secundo, że i Pan tym dyktatorem nie zostaniesz. Bo — widzi Pan — ich bin kein Papierfresser. A Pan nawet jako dyktator będzie przecie karmił ludność samemi komunikatami gazeciarskimi. Tem nikt się jeszcze nie najadł. Co najwyżej od Pańskich komunikatów można dostać wzdęcia żołądka.

A także nie mam zaufania do Pańskiego chleba. Mówią, że Pan mięszasz do niego fermentującą kukurydzę. Łaska Boża z nami, żeś Pan piekarstwa nie praktykował u Kałmuków. Bo tam do mąki chlebowej mięszają dla pinkateryi krowi susz.

Niech się Pan tem nie przejmuje i nie roi zaraz świetlanych planów na przyszłość. Zrobiłbyś Pan tem krzywdę naszemu rolnictwu. Bo z chwilą, gdy zaczniesz się Pan tym nowym ersatzem interesować, pójdzie on na pasek.

Dziwię się natomiast, że w Pańskiej aprowizacyi niema grochu ani kapusty. Tu musi zachodzić jakieś nieporozumienie, gdyż ja — ile razy tam jestem — widzę zawsze spory sagan, a w nim groch z kapustą.

Co się stało z figami, które jeszcze Pański poprzednik, pan Michalewicz, zamówił? W magazynach na ul. Kordeckiego jakoś ich nie widać. Chociaż i te figi, jakie Pan na palcach pokazywać umiesz, wystarcza dla całego miasta.

Oczy swoje Pan szanuj i nie wyglądaj Pan ditka z Warszawy. Wprawdzie Pańskie oko nie jest okiem Opatrzności, ale zato czekającym na mąkę bo daj perskie oko Pan pokazuje.

Szkoda, aby tak wiele obiecujący instrument miał uledz zepsuciu. A Bałaban go Panu nie naprawi. Jest na to zbyt dobrym patryotą i rzetelnie współczuje z nami.

Ma Pan śledzie? Nie? To bardzo dobrze, bo i tak dzięki aprowizatorskim talentom Pańskim, każdy Lwowianin jak marynowany śledź wygląda. Więc nawet nie byłoby apropos śledzie śledziami nadziewać.

Magistrackie biuro nieboszczyków wykazuje znaczny przyrost śmiertelności we Lwowie. Nie chcę twierdzić, że rękę, ale palec Pan w tem z pewnością umaczał. To też gdy Pan już będzie syt aprowizatorskich laurów i chwały, to niech prez. Neumann Panu powierzy miejskie karawaniarstwo. Bo godzi się, aby Pan swój siew i swoje żniwo także samo na łyczakowskie gumno zwoził.

Życzę Panu wesołego Alleluja. Jajkiem się z Panem nie dzielę, w nadziei, że Pan się podzielisz ze mną jakim nowym komunikatem. A pan jesteś zdumiewająco słowny człowiek. Ile razy Pan zapowiesz, że w tym a w tym tygodniu chleba nie będzie, to Pan zawsze słowa dotrzyma. Zato w obietnicach, że coś będzie, jesteś Pan mniej mocny. Czytaja się jednak te obiecujące komunikaty Pańskie bardzo dobrze. W mojej prostackiej imaginacyi po każdej takiej lekturze wyrasta Pan na chińskiego bożka, któremu z nosa wyłażą rodzynki a z innych miejsc kapie prawdziwa patoka.

Co za szkoda, że nie można Pana ustawić na placu Maryackim jako automat, który za 10 hal. sypałby każdemu rodzynkami i kapał miodem...

St. Pożarowski.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 3-ciej „Lalka“. operetka w 3 akt. Audrana z p. Śmigiewską w roli tytułowej.

W niedzielę, 4 kwietna o godz. 7-mej wieczór „Zasadzka“, sztuka w 4 aktach H. Kistemaekersa z pp. Żelazowskim, Barwińską, Michnowską, Jankowską, Lichtensteinówna, Michułowiczem. Barwińskim, Bieleckim, Larewiczem, Hierowskim, Batogowskim i Romanem.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 3-ciej pop. po raz 12-ty „Asystent“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 7-mej w. „Eugeniusz Onegin“, opera Czaykowskiego z pp. Bandrowską, Green, Ostrowską, Łowczyńskim, Okońskim, Jeleńskim, Hornerem, Wiklińskim i Niedzielskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 3-ciej popoł. „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach I. Falla z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Załęską.

Sieniawską, Kuligowskim, Folańskim, Miłoszą i Karasińskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz 4-ty „Saul król“, dramat w 5 aktach Edw. Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

We środę, 7 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 akt. J. Straussa z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Bielińską, Hierowską, Kuligowskim, Folańskim i Justianem.

We czwartek, 8 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz piąty „Saul król“, dramat w 5 aktach Edw. Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.

(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 5—7).

Niedziela, 4. kwietnia, o godz. 4 pop.: w 1 akcie „Panna z magazynu“; „Na Łyczakowie“; „O Jasieńku!“

Niedziela, 4. kwietnia, o godz. 7.30 wieczór: w 1 akcie „Cnotliwy guwerner“; „Krwią i żelazem“; „Na Łyczakowskiej“.

Poniedziałek, 5. kwietnia, o godz. 4 pop.: w 1 akcie „Cnotliwy guwerner“; „O Jasieńku!“; „Na Łyczakowskiej“.

Poniedziałek, 5. kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: w 1 akcie „Płeć piękna“; „Na Łyczakowskiej“; „Filantropia“; „O Jasieńku!“

Wtorek, 6. kwietnia, o godz. 7.30 wieczór: w 1 akcie „Tajemnice małżeńskie“; „Dawidek“; „Jedzie żywność z Ameryki“; „O całusach“.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka“ w sali „Casino de Paris“ (ul. Rejtana 3).

Program XVII. od poniedziałku 22 marca codziennie o 7.30 wiecz.

Część koncertowa: Z. Orwicz, P. Noskowska, M. Windheim, Milia Kamińska, R. Gierasieński.

Część II.: „Sen pijaka“, wielka, aktualna rewia w 2 cz. pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or“ z udziałem całego zespołu.

We środę 8 kwietnia premiera programu XVIII (operetka: Max i Moryc).

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6. wiecz. przy kasie. 19176

—o—

Biuro koncertowe M. Tuerka we Lwowie.

9 kwietnia: St. Korwin-Szymanowska, Wieczór pieśni francuskiej.

16 kwietnia: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Prelekcya literacka „Walka z szatanem“ na temat trylogii St. Żeromskiego. 6

—o—

Dzisiejszy numer Gazety Wieczornej zawiera 16 stron.

—o—

Alleluja! Czytelnikom i przyjaciołom pisma naszego, żołnierzom walczącym na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej i wszystkim rodakom na rozległych ziemiach polskich ślemy braterskie pozdrowienie w dzień Zmartwychwstania. Niech ucichną waśnie, niech zmilkną bóle i trwogi, niech znikną wszelkie troski, a w zjednoczonych miłości i nadzieją sercach jeden zadzwoni ton: Alleluja.

(mg) **Żołnierzowi polskiemu w dniu Święta.** Siódmą z rzędu Wielkanoc spędzasz z karabinem w dłoni, walczący żołnierzu! Siódmy raz rozwija wiosna młode pąki listowia, gdy ty dumasz w okopach, że tam w domu bez ciebie dzielą się jajkiem święconem, niepewny, czy ujrzysz jeszcze drogie oblicza. Ale nie brakło nigdy myśli o tobie w polskim domu i chacie, myśli, biegnącej za skromnym darem rodaków w dalekie rowy strzeleckie. Dziś, gdy wiew wiosenny niesie zapowiedź pokoju udręczonej ziemi, ku tobie, któryś w krwi i trudzie kował granice Rzeczypospolitej, płynie pieśń budzących się łąk i lasów i wielkanocne pozdrowienie serc: „Wesoły nam dziś dzień nastał...“

Następny numer „Gazety Porannej“ i „Wieczornej“ ukaże się we wtorek o zwykłej porze.

Karta tytułowa, rysunki i ozdobniki w numerze świątecznym „Gazety Wieczornej“ zostały wykonane przez p. Wandę Korzeniowską, znakomitą artystkę-malarkę. Utwory jej niejednokrotnie pojawiały się u nas w numerach świątecznych i p. Kr. Rosenfeldówne, z której talentem i smakiem artystycznym mieliśmy sposobność zapoznać się już w rysunkach w zeszłorocznym świątecznym numerze zamieszczanych. Wszystkie rysunki przerywniki i karta tytułowa zostały wykonane bez zarzutu, czysto i starannie przez znaną firmę p. R. Brzezińskiego we Lwowie.

(mg) **U Grobu.** Tłumno od wczoraj w kościołach. W cichem rozmodleniu przepływają od wrót kościelnych do ukrytej w głębi wśród kwiatów i świateł groty grobowej rzesze mężczyzn i kobiet, biednych i bogatych, młodych i starców. W kościele OO. Bernardynów wystawiono nad Bożym Grobem wspaniały obraz Styki, oddający z wielkim realizmem grozę Golgoty, który w roku ubiegłym ukryto z obawy przed zniszczeniem od granatów. Grób Chrystusa w kościele OO. Dominikanów tonie cały w lesie świerków i w kwiatach wiosennych. Nawet małe kościółki i kaplice szczycą się przyozdobionym z pietyzmem a niejednokrotnie i ze zmysłem artystycznym Grobem Zbawiciela. Wczoraj wieczorem odśpiewał chór „Bard“ szereg pieśni wielkopostnych w kościele OO. Bernardynów i w katedrze.

(mg) **Baranki wielkanocne.** Dobre to były czasy, gdy baranek cukrowy nie budził morderczych pożądań utopienia go w herbacie, ale stał sobie na honorowem miejscu pośród bogactwa kiełbas, szynek, bab i kołaczy. Bywał — ale to już my dzisiejsi nie pamiętamy — pono cały z masła wielkości żywego barana. Gdyby się jeszcze dochował który z protoplastów dzisiejszego liliputiego pokolenia cukrowych baranków, niezawodnie poszedłby w całości jeszcze przed świętami na pasek. Dziś tu i ówdzie w cukierniach lśni słodka biel wielkanocnego baranka, który stał się unikatem, święcone całe tak już zmarniało i schudło z latami wojny, że obywa się i bez baranka.

(mg) **W rocznicę Racławic.** Pamiątka racławickiego zwycięstwa wypadła w tym roku w sam dzień Zmartwychwstania. Inna ona dziś dla nas, niż w latach niewoli. Dawniej zdawała się być tylko świetlanym, oderwanym fragmentem na ciernowej drodze klęsk i upadków, które były nad wszystko realniejsze — teraz, po wielkiej Rezurekcyi narodu zbladły nam już w pamięci czarne zmory, jak złe sny pierzchające o świcie, a prawdą i wskaźnikiem są święta wierzenia tych, którzy nie upadli, lecz mierząc siły na zamiary, szli ostro i zawzięcie ku przebudzeniu. Więc w czci i podzięce klaniają się polskie serca cieniom Naczelnika w sukmanie i bohaterskiego chłopa z pod Racławic i całej armii nieznanych, w kosy zbrojnych szermierzy i niosą im jedno, pełne treści i siły słowo: Alleluja!

Tramwaje będą kursować w niedzielę od godz. 12.30. Z powodu uroczystego święta Wielkiej Nocy w niedzielę ruch wozów M. K. E. rozpocznie się popoł. o godz. 12.30.

Wiec plebiscytowy. Łódź (PAT). Dziś odbył się tu w teatrze miejskim wielki wiec plebiscytowy, urządzony staraniem miejscowego komitetu plebiscytowego.

Wieczór literacki p. t. „Najmłodsi w literaturze polskiej“ — odbędzie się 6. bm. o godz. 8 wiecz. w sali Czytelni akademickiej.

(z-s) **Confetti przedświąteczne.** Pełen rozmachu i fantazyi wiatr kwietniowy używał sobie wczoraj na imponujących śmietniskach Lwowa. Papierki, obierzyny, pył, popiół a nawet puszki z sardynek wszystko to wirowało w powietrzu, tworząc szczególniejszego rodzaju, confetti, chłostające nieszczęśliwych przechodniów. Jaka wymowna ilustracya do tylekroć omawianych nieporządków w naszem mieście!

(—) **Poodobizny ofiar mordu złoczowskiego** i inne ilustracye „bohaterskich czynów w Małopolsce wschodniej armii ukraińskiej“ oglądają obecnie tłumy publiczności w oknach wystawowych firmy Ed. Hawranek przy pl. Maryackim. Na fotografiach widać dokładnie ślady katowania ofiar. Fotografie opatrzone są nazwiskami ofiar i opisami faktów historycznych, świadczących o kulturze Ukraińców.

(—) **Uczciwy młodzieniec.** 16-letni Roman Bilier, zamieszkały przy ul. Polnej 49, przyniósł wczoraj wieczór na inspekcyę policyi walizę i torbę ręczną. Rzeczy te dał mu koło dworca kolejowego do odniesienia jakiś gość, który przyjechał ze Stanisławowa do krewnych swych, zamieszkałych we Lwowie przy ul. Kaleczej. Gość ów i Bilicz siedli do tramwaju. Na przestanku przy rogu ul. Sykstuskiej wysiadł Bilicz z tramwaju spodziewając się, że i ów gość toż samo uczyni, gdyż przestanek ten jest najbliższym do ul. Kaleczej. Niestety, właściciel pakunków pojechał dalej, a gdy i w godzinę później nie przybył do przystanku w ulicy Sykstuskiej, Bilicz pakunki przyniósł na inspekcyę policyi.

(—) **Podczas sprzedaży mac.** W ulicy Cebulnej podczas kupowania mac skradziono wczoraj z kieszeni palta Izaakowi Koflerowi portfel z 2000 mar. p. i 4000 kor. — Wczoraj również przy kupowaniu mac w kahale za wywołanie awantury sprowadzono na inspekcyę policyi 25-letniego Henryka Steinbacha. Po spisaniu protokołu i przesłuchaniu świadków Steinbacha ukarano grzywną 40 koron.

—o—

ŚWIĄTECZNY PROGRAM!! **DUSZE W OKOWACH** w kinoteatrze „CHIMERA" Akademicka l. 8

cudowna fantazya psychologiczna w czterech wielkich aktach. — **Hadio.** świetna komedya w 2 aktach p. t

Salon czyszczenia obuwia Tow. z ogr. por.

Miejski Zakład czyszczenia **miasta przyjmie 3 szoferów, dobrych mechaników na dobrych warunkach do wywozu śmiecia automobilami. Równ eż przyjmie Zakład większą ilość robotników dobrze płatnych do czyszczenia miasta. Zgłoszenia w Zakładzie przy ulicy** Marcina 18. 63

Asystent dentystyczny szuka posady od 1 kwietnia, do Adm. pod „Dentysta". 21711

Leśnik lat 27, Polak, żonaty, bezdzietny, energiczny, dobry myśliwy, mający 10-letnią wzorową praktykę lasową we wielkich dobrach, obznajomiony we wszystkich gałęziach, wchodzących w zakres leśnictwa, oraz były administrator 3000 morgów lasu, z bardzo dobremi świadectwami, poszukuje posady leśniczego-rządcy w mniejszym majątku. Łaskawe zgłoszenia pod „Leśnik", z grzeczności WPani Jadwiga Mark, ulica Chrzanowskiej 11, II. p. Lwów. 21706

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Kupuję drzewo użytkowe a to: dębinę i drzewo szpilkowe w każdej ilości na pniu i loco wagon. Oferty z dokładnymi datami pod „Drzewo użytkowe" do Adm. 68

Parcela około 500 sążni do sprzedania przy ulicy Kętrzyńskiego. **Wiadomość ul. Listopada 28, I. piętro,** Fischnot. 52

Używaną garderobę męską, damską i dziecinną, firanki, dywany, pościel i inne używane rzeczy kupuje i sprzedaje „Minerwa", Lwów, Chorążczyzny 15. 21314

Kto chce korzystnie? spieniężyć lub tanio kupić: meble, garderobę, urządzenia domowe i kancelaryjne — niech się uda do składu komisowego „L'Occasion" — Lwów, Pasaż Hausmanna 8. 21225

Ważne! Sprzedajemy korzystnie domy, wille, grunta, fabryki w Poznańskiem i Kongresówce. Załatwiamy sprawy handlowe i kupieckie Biuro „Aurora", Warszawa, ul. Żórawia 6/32. 21464

Kupuję powieści polskie, francuskie, niemieckie oraz księgozbiory „Lektor" Mikołaja 23. 19091

Kupię kamienicę w śródmieściu, odpowiednią na szkołę z wkładem 300—400 000 K. Zgłoszenia: Gimnazyum żeńskie, Ochronek 11 a. 91

Znaczki pocztowe kupuję w każdej ilości, płacąc najwyższe ceny. — Zgłoszenia pod „Znaczki" do Admin. „Gaz Wiecz." 87

Małpa do sprzedania ul. Piotra Skargi l. 2, drugie piętro, na prawo. — Tamże nowa aria do sprzedania.

Młocarniany garnitur Clayton-Shuttleworth, nowy, będący 34-calowy z przewoźnym motorem 12-konnym, nieprzemakalną płachtą i wszelkimi pasami, sprzeda inż. Landa, Lwów, Romanowicza 11. 81

Za złoto, srebro, brylanty, złote zegarki płacę najwyższą cenę. 20493 **S. ALTHOLZ**, zegarmistrz, PASAŻ HAUSMANA L. 5.

DO SPRZEDANIA
dwie kamienicy z komfortem

po 350.000 marek, jedna w okolicy ul. Listopada, druga w okolicy ul. Zyblikiewicza.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Wieku Nowego". Pośrednictwo wykluczone. Reflektantami na kupno tylko katolicy. 26

KUPUJĘ
motory elektryczne ropne, benzynowe, parowe i płacę najwyższe ceny. 51
Inż. PIOTROWSKI, Lwów, Pańska 11.

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

2—5000 kor. za wyszukanie 2—3 pokoi, kuchni w śródmieściu. Cena obojętna. Torn, pl. Dąbrowskiego l. 7, parter od 1—3. 45

Poszukuję 8—15 pokoi w śródmieściu na szkołę. Pośrednictwo wynagrodzę. Liceum, Ochronek 11 a. 90

5000 koron daję za wyszukanie lub odstąpienie pomieszkania 3—5 pokoi z przynależytościami w śródmieściu lub pobliżu. — Zgłoszenia pod „Pomieszkanie" w Administracyi „Gazety Wieczornej", albo hotel Krakowski, Wysocki. 82

Odstąpię trzy pokoje z kuchnią, najwyższy komfort, obok parku, za 2 pokoje z kuchnią, w okolicy Gródeckiej. Zgłoszenia między 1—3 po poł., ul. św. Zofii 40, parter na lewo. 75

ROZMAITA

Przyjmuje zlecenia kupna domów, kamienic, dóbr ziemskich, do sprzedania jest hotel, kawiarnie, restauracya, sklep, urządzenie pierwszorzędne, folwark stumorgowy z budynkami pod miastem, oraz poleca urzędników prywatnych, służbę dworską i robotników sezonowych. Biuro pośrednictwa i pracy A. Dziuganowskiego w Stanisławowie. 21689

Szpital wojskowy Nr. 2 (epidemiczny), Lwów, ul. Kleparowska, poszukuje dostawcy mleka o zapotrzebowaniu dziennem około 250 litrów. Zgłaszać się w Dowództwie szpitala. 80

Freno-grafolog przeprowadza analizy charakteru, zdolności i daje drogocenne rady. — Lwów, ul. Chorążczyzny 18, I. p., od godz. 3—7. 21317

CHOROBY weneryczne, skórne, zastarzałe — leczy specyalista **Dr. FRISCH, ulica Wałowa l. 11.** — Wstrzykiwanie preparatu Neo Salversanu tylko przed południem. 85

Pierwszorzędna damska fryzyernia, czesanie, ondulacya, mycie włosów, farbowanie, manicure, strzyżenie włosów, roboty perukarskie itp. Poleca się Paniom **Berta Thiel**, pl. Trybunalski 1, mezanin, naprzeciw kościoła OO. Jezuitów. 21687

UPRASZA SIĘ o odbiór **LALEK** danych do naprawy do Nr. 2000. **Krajowa Klinika Lalek Lwów — Halicka 21.** 21319

Maszyny do szycia
rowery, gramofony, części składowe, igły, oliwy, oraz wszelkie reperacye, poleca oraz wykonuje dokładnie szybko i tanio
Leonard WANKE
mechanik, ul. Krakowska 16. 20824

Zakład uniformowy i krawiectwo cywilne
KLAKOCZAR I WERBNER
byli przykrawacze pierwszorzędn. Zakładów krajowych i zagranicznych. 20719
Polecają się P. T. w wykonaniu wszelkich ubrań uniformowych, wojskowych, cywilnych, urzędniczych — oraz wszelkich robót krawieckich po nader przystępn. cenach
34 UL. BATOREGO 34.

CZAPKI wojskowe, urzędnicze, studenckie i cywilne
wykonuje starannie zaszczytnie znana 20680
Pracownia JANA WITTMANNA
we Lwowie, ul. Trybunalska 1.

IWONICZ
pensyonat „Zofijówka"
otwarty z dniem 15. maja.
Zgłoszenia przyjmuje do 1. maja (później Iwonicz) od g. 3 do 5 K. Studencka, Lwów, ul. Sapiehy 45, parter na prawo. 83

SZKOŁA pisania na maszynach rozmait. systemów. Wpisy codziennie.
ZAKŁAD przepisywania i powielania pism szybko i tanio.
EMIL URICH
Lwów, 3-go Maja l. 7.
78

Dla większych majątków lasowych
we wschod. Małopolsce
potrzebny jest jeden naczelny inspektor-kontrolor, obeznany z manipulacyą drzewną i przemysłem drzewnym, z egzaminem wyższym lasowym.

Potrzebni są również dwaj samoistni gospodarze lasowi dla rewirów górskich, tudzież jeden leśniczy, rewirowy, dla majątku równinowego, któryby równocześnie był uzdolniony do prowadzenia gospodarstwa rolnego.

Posady są zaraz do objęcia.

Kompetenci zechcą swoje podania tylko listownie przy dołączeniu odpisów świadectw pod adresem: Dr. Michał hr. Baworowski, Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 19 przesłać. 86

Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi.

„IMPEX"
Bielsko-Bialskie Towarzystwo Importu i Exportu
Spółka z ogr. por. w Bielsku.
(Wpłacony kapitał 3,250.000 koron).
Miejsce zakupna dla organizacyi konsumowych, kupców i przedsiębiorstw przemysłowych.

ODDZIAŁ ŻYWNOŚCIOWY,
ODDZIAŁ DLA OBUWIA, 73
ODDZIAŁ TEKSTYLNY,
ODDZIAŁ KOMPENSACYJNY,
ODDZIAŁ GOSPOD. DOMOWEGO (Naczynia, sprzęty kuchen.)

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Właścicielka MAGAZYNU MÓD

po powrocie z Warszawy poleca najnowsze **MODELE**

SZELIGA
8

Hotel George'a od ul. SIENKIEWICZA

CENNIKI HOTELOWE do nabycia w drukarni Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33

11860-1

Biuro techniczne i elektrot. „ZENIT"

KRAKÓW, ulica STRADOM L. 7

dostarcza ze składu lub krótkotermin.: PŁYTY uszcz. „Klingerit", „Stadlit", PAKUNKI konopne, baweln., azb., PŁYTY gumowe i azbestowe, szkła Klingera, Staufery itp.

Sprzedaż tylko hurtowna.

Co tydzień świeży transport.

Z powodu nawiązania bezpośr. stosunków z zagr. fabrykami pakunków konopnych i baweln., jakoteż ulg przy transporcie, dostarczam wspomniane artykuły oprócz ze składu, także krótkoterminowo po zniżonych cenach. 21615

T. POMPACH

Lwów, ul. Jagiellońska 16—18

przyjmuje do **chemicznego farbowania** w różnych kolorach, do czyszczenia i prasowania do pięciu dni. 21100

Długoletnia firma STEIL i Spółka 21101

zawiadamia, iż przeniosła swój bogato zaopatrzony magazyn mebli do lokalu przy ul. Kaźmierzowskiej 28.

Przedwojennego wyrobu **ELEKTRYCZNE garnuszki, kuchenki, żelazka, sparaty do ondolowania i suszenia włosów** poleca 21224

„KONTAKT", M. MAGASSY i Spka

Przedsięb. wszelkich urządzeń elektro-technicznych.

Za złoto, brylanty, srebro, dyamenty i złote zegarki płaci najsumienniej H. Guterman

ul. Sykstuska l. 14. 21302

Biuro Spółki Architektów

(Spółka z ogr. poręką) 21541

Lwów, ul. Leona Sapiehy l. 3, II. p.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres pracy architektonicznej jako to:

Szkice, plany, Kosztorysy, Ocena budowli i szkód. | Regulacya miast i osiedli Kierownictwo i nadzór budowy.

Porada fachowa.

Organy wykonawcze: Rada nadzorcza. — Rada techniczno-artystyczna. — Dyrekcya.

Biuro otwarte dla stron od godz. 8—4 w dnie powszed.

M. K. Z.
Koleje państwowe.
Dyrekcya lwowska.
Nr. 410/B. G. Lwów, dnia 23. marca 1920.

Do sprzedania

większa partya worków mącznych i zbożowych oraz nowych małych worków lnianych, większa partya atramentu w proszku, tudzież papierowych sznurowadeł do trzewików.

Towary te są zmagazynowane przy ul. Krasickich l. 5 w parterze, gdzie można zasięgać informacyi codziennie od godz. 9-tej do 2-giej.

Za Dyrektora kolei państwowych:
Pawluszkiewicz.

Dostawa maszyn elektrycznych oraz **urządzenia elektryczne** 20525

uskutecznia materyałem pokojowym firma: **„TECHNIKA", Lwów, ul. Lenartowicza l. 12.**

NAJLEPSZA PAPĘ DO KRYCIA DACHÓW POLECA ANTONI HALSKI

LWÓW, Sobieskiego 3. 21690

Śledzie potaniały!

Konsumy i Kupcy prywatni mogą nabywać śledzie 21696

w Agencyi Handlowej, 3. Maja 5,

po bardzo zniżonych cenach.

Biżuteryę w złocie i srebrze

pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, medaliony i srebro stołowe w wielkim wyborze

poleca

MAGAZYN JUBILERSKI

J. BADOWSKI

(założony w r. 1864).

Lwów, ul. Batorego, wejście od ul. Bourlarda 2, I. p.

Za złoto, srebro i drogie kamienie płaci się wysokie ceny. 21647

KOLPORTERÓW

do roznoszenia gazet poszukuje się natychmiast.

Zgłoszenia do Administracyi „Gazety Wieczornej, Sokoła 4.

SPÓŁKA MALARSKA

ul. Ruska l. 8.

Tanio! Trwale! Gustownie!

Przyjmujemy zamówienia na

SYPIALNIE

artystycznie wykonane, imitacya jaworu, jasionu, dębiny, palisandru i mahoniu. WZORY do oglądnięcia.

Ruska 8, w podwórzu. 21358

Chrześcijański sklep

artykułów spożywczych ul. Słowackiego 8, naprzeciw poczty, istniejący od 1914 roku, po przymusowej rekonstrukcyi został otwarty i poleca się P. T. Odbiorcom. 21686

MAGAZYN OBUWIA

poleca trwałe oraz eleganckie obuwie wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych

Władysław Lipiński

ul. SZAJNOCHY 2 (róg Kopernika). 20950

PÓKI ZAPAS STARCZY

Nasiona prawdziwych buraków egipskich, Mamuthów, Eckendorfskich w największych ilościach poleca po najtańszych cenach firma kwiatowa

A. Krzyżewski i I. Franczak, Zimorowicza 1. 20862



MODELOWANIE niekształtnych rysów twarzy

usuwanie zmarszczek i wszelkich nieczystości cery, piegów, węgrów, pryszczy, podbródka, zbytecznego owłosienia, czerwoności nosa, wykonuje systemem i środkami francuskimi jedyny odznaczony dyplomem paryskim

INSTYTUT HYGIENICZNO-KOSMETYCZNY „EUREKA"

Lwów, Bourlarda 4, parter wejście z ulicy. **Godz. przyjęć 11-1 i 4-6.**

Tamże na składzie najprzedniejsze perfumy francuskie Houbigant, Prudhome, Arys violet i preparaty Dr. Gaston, Dr. Gaborian, Dr. Vauthier i in. 20334



1-sza POLSKA PAŃSTWOWA LOTERYA KLASOWA

Główna wygrana **MILION MAREK** Ciągnienie I. klasy dnia 15 i 17 maja 1920 r.

21549

Co drugi los wygrywa. Cena losów: ósemka 10 M., ćwiartka 20 M., połówka 40 M., cały los 80 M.

Pieniądze najdogodniej przesłać przekazem: **„Polska Loterya Klasowa"** KRAKÓW ul. Karmelicka 10.

29110

Galicyjski Akcyjny

Bank Hipoteczny we Lwowie

FILIE: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu

Kapitał akcyjny 30,000.000 K

Rezerwy 22,818.900 K

EKSPOZYTURY: w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy

Kantor wymiany lombarduje i sprzedaje **5 procent. Polską Pożyczkę Państwową,** **kupuje i sprzedaje** wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, **nie licząc żadnej prowizyi.**

Zlecenia giełdowe uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej **lokacyi kapitałów. — Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe** wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów. **Bezpłatne przeglądanie** numerów losów i innych papierów podlegających losowaniu. **Ubezpieczenie losów** przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od **500 K** począwszy, wydaje na wkładki **książeczki.** — Kwoty do **2000 K** wypłaca bez wypowiedzenia. — **Wynajmuje za opłatą** kwartalną, półroczną lub roczną **Schowki depozytowe (Safe Deposits)** w kasach stalowo-pancernych do wyłącznego użytku depozytaryusza pod własnym jego kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności.

Przedruku nie płaci się.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“.
Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ ul. Sokola 4.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.